Pisownia kaszubska.

Sprawa ustalenia pisowni kaszubskiej stała się piekącą od chwili, kiedy na gruncie ruchu młodo-kaszubskiego zaczęły kiełkować pierwsze wiosenne kwiaty literatury kaszubskiej. Budzące się poczucie szczepowe szukało wyrazu, ale brakło formy.

Taką formę starał się był stworzyć Cejnowa, lecz nie zdołał pisowni swojej — którą stopniowo zmieniał w różnych epokach swej działalności – zapewnić uznania, przedewszystkiem dla tego, że idee jego nie znalazły u własnych jego ziomków oddźwięku. Zdaje się też, że Cejnowa nigdy sobie wyraźnie nie uprzytomnił różnicy pomiędzy naukową pisownią a praktyczną-literacką, przeznaczoną dla ogólnego użytku. Derdowski natomiast w krótkim bardzo, bo ledwo czteroletnim, okresie swej działalności jako pisarz kaszubski nie zdołał ustalić i rozpowszechnić stałych form dla pisowni kaszubskiej, aczkolwiek dążył do tego, o czem świadczy przedmowa do jego „Jaśka z Knieji“.

I tak sprawa pozostawała w zawieszeniu aż do dni naszych.

Dopiero, kiedy „Gryf“ zaczął podawać teksty kaszubskie w prozie i mowie wiązanej, odżyła kwestya pisowni, ażeby już nie zejść z porządku dziennego. Zmieniło się też dużo od czasu pisarskich występów Cejnowy i Derdowskiego: Mowa kaszubska stała się z traktowanego po dyletancku narzecza, przedmiotem badań poważnych uczonych, wśród których najważniejsze zajmują miejsce zmarły prof. Ramułt, — dr. Lorentz i prof. Nitsch.

Stąd też, kiedy na szpaltach „Gryfa“ otworzyliśmy dyskusyę nad tym ważnym przedmiotem, zabrali głos nietylko niefachowcy jak Lewiatan i Janowicz, interesowani w sprawie, ale i zawodowi filolodzy i specyalni znawcy mowy kaszubskiej, jak dr. Lorentz i prof. Nitsch*).

Dyskusya ta, z całą objektywnością przeprowadzona, posunęła sprawą pisowni znacznie naprzód, tak dalece, że na zjeździe Młodokaszubów, odbytem w Kościerzynie w dniu 26 września 1910, przy-

*) Patrz: Gryf, Rocznik I. i II.

stąpić było można do ustalenia pewnych form pisowni obowiązujących.

Rozumie się, że tak ważna sprawa, jak ustalenie pisowni budzącego się zwiekowego odrętwienia szczepu, nie może zostać od razu rozstrzygniętą z mocą bezwzględnie obowiązującą na całą przyszłość i dla wszystkich dyalektów. Główną przeszkodą pod tym względem objaw smutny, że od czasu wystąpienia Cejnowy, północne Kaszuby nie brały udziału w ruchu piśmienniczym kaszubskim. Ma się to wrażenie, jakoby Kaszuby na północ od jeziór Raduńskich mieszkający w Cejnowie byli wystrzelili ostatnią swoją przedśmiertną rakietę, która z hukiem zaświeciła na chwil kilka, — ażeby potem pogrążyć się w ciemności zupełnej apatyi. W ostatnim roku dopiero listy, odbierane przez redakcyę naszą, oraz świeżo w piśmie naszem publikowane poezye Czernickiego zdają się wróżyć przebudzenie północnych Kaszub i wejście ich w ruch odrodzeniowy Pomorza. Mimo to normy, przyjęte na ostatnim zjeździe, zdaniem naszem tworzą ważny krok naprzód. Miarodawczemi dla przyjęcia norm były przedewszystkiem wywody prof. Nitscha*), chociaż i od tych w pewnych wypadkach ze względów oportunistycznych odstąpiliśmy. Cenny materyał dał nam także dr. Lorentz**). Obok tych fachowców Lewiatan***) i Janowicz****) przyczynili się do postawienia kwestyi na właściwem stanowisku.

Dla tego nie będziemy szeroko uzasadniali pisowni przyjętej na zjeździe, ograniczając się do najniezbędniejszych objaśnień, a odsyłając interesujących się sprawą Czytelników do cytowanych artykułów. Tyle tylko trzeba nam nadmienić, że zjazd rozróżniał świadomie kwestyę naukowej pisowni od kwestyi literackiej, praktycznej pisowni kaszubskiej. Zjazd stanął na stanowisku prof. Nitscha, który w sprawie pisowni kaszubskiej*) pomiędzy innemi pisze tak:

— Z góry... położyć trzeba za warunek dobrej kaszubskiej pisowni literackiej, mającej służyć ogółowi, by nie była trudną. W tym celu trzeba przedewszystkiem zrezygnować z żądania wyrażenia na piśmie *wszystkich* dzwięków. Przecież np. język angielski, tak obfity w samogłoski, wyraża je wszystkie za pomocą naszych

*) Gryf. Rok II. nr. 1. str. 5—9.

**) Gryf. Rok II. nr. 3 str. 73—77.

***) Gryf. Rok II. nr. 1. str. 9—10.

****) Gryf. Rok I. nr. 8. str. 231—234.

sześciu *a e i o u y* bez żadnych nad niemi znaczków; przecież w niemieckim języku inne jest *ö* w wyrazie *Völker* niż w *schön*, inne *e* w *bitte* niż w *Fest*, a nikt nie żąda dla tych różnic osobnych znaków. Jeżeli więc u narodów o wysokim poziomie oświaty bliskie sobie głoski wyraża się tą samą literą, to tym bardziej musi przyjąć tę zasadę piśmiennictwo kaszubskie, jeżeli chce sobie zjednać szersze koła czytelników. — Drugą zasadą praktyczną, zaznaczoną już przez Janowicza, jest zastosowanie polskich sposobów oznaczania głosek. Polska pisownia ze swojemi *rz, sz, cz,* z pisaniem np. ń w trojaki sposób (ń, ni, n) niepraktyczną jest tylko z punktu widzenia czystej teoryi, tutaj zaś jest właśnie praktyczną, skoro zna ją już znaczna ilość Kaszubów i skoro ma służyć do utrzymania związku kulturalnego z Polską i jej literaturą. —

Na podkładzie powyższych wywodów przyjęte zostały następujące zasady *grafiki:*

1. Samogłoski używane nadal w kaszubskiej pisowni, są następujące:

a, e, ĕ, *i, y, o, ô, u, ą, ę.*

Uwaga: ĕ = stłumione e, powstałe z **y**, odpowiadające niemieckiemu **e** w *bitte.*

ô = polskie pochylone *a*, np. trôwa.

2. Od rozróżniania *e* i *é*, oraz *o* i *ó* odstąpiono ze względu, że pod względem używania tych dwu dzwięków panuje wielka rozmaitość wśród poszczególnych narzeczy kaszubskich.

3. Co do samogłosek zatrzymujemy *polskie.*

Nie zachodzący w polskim języku zmiękczone *g* i *k*, oddaje się przez *ć (ci)*, i *dź*, (*dzi*), pozostawując wolność oznaczania ich także przez *dż, dj, gj* względnie *cz, tj, kj.*

4. Zmiękczone *ch* oddaje się przez *ch*, np. *chdze.*

Co zaś do *pisowni* w ścisłem znaczeniu, przyjęto zasady następujące:

1. Po *l* pisze się zawsze *i*, nie uwzględniając objawu, że *l* kaszubskie jest twarde, np. *liczec, lipc.*

2. Pisze się także miękkie *i* w formach, jak złodzejow**i**, ojcam**i**.

3. Przydech uwzględnia się w postaci *j* przed *a, e;* przed *o* zaś i *u* w postaci spółgłoskowego *w* tylko tam, gdzie ten przydech jako *w* się wymawia, np. wołtôrz.

4. Typy jako: *ojck, piątk, wojtk* trzeba zawsze pisać bez *e* wsuwkowego, nigdy więc nie należy używać form: *piątek, wojtek.*

5. Odrzucać należy końcowe **j** (w przeciwieństwie do dotychczasowej pisowni Gryfa) w formach jak ji (j) = jej, nôładniejszy (j) = najładniejszej.

6. Przed *m* i *n* należy pierwotne *a* oddawać jako nosowe *ą*, np. Jadąm, dąm, pąn *).

7. Wolność się pozostawia przy użytku form następujących: *nodzi, nodzie; piękny, piękne;* mĕ wĕjechali, wejachalĕ, ma wĕjachała.

Zdajemy sobie jasno sprawę, że powyższymi urywczo ustanowionemi zasadami nie została kwestya ustatecznie ubitą. Ułożenie systematycznej ortografii kaszubskiej pozostawiamy na razie przyszłemi zjazdowi. Tymczasowo atoli w Gryfie będziemy się zasad tych trzymali i mamy nadzieję, że przez wpływ pisma naszego staną one się powszechnie obowiązującemi.

Ludność kaszubska w ubiegłem stuleciu.

(Szkic społeczno-kulturalny.)

TREŚĆ.

Wstęp.

I. Rozdział: *Ustrój i przemiany społeczno-kulturalne w ludności kaszubskiej.*

§ 1. Posiadłość większa na Kaszubach i jej zanik.

§ 2. Gbur kaszubski.

§ 3. Chłop kaszubski.

§ 4. Kultura ludowa i jej zanik.

§ 5. Giermanizacya i kolonizacya.

II. Rozdział: *Polskość Kaszub.*

§ 6. Ruch wolnościowy roku 1848 i refleksy powstań roku 1846 i 1863/64.

§ 7. Wpływ polityki antypolskiej na psychikę ludności kaszubskiej.

§ 8. Praca polska na Kaszubach.

III. Rozdział: *Tak zwany ruch młodo-kaszubski.*

§ 9. Geneza i istota ruchu młodo-kaszubskiego.

---

*) Ta zasada w tekstach niniejszego zeszytu jeszcze nieprzeprowadzona.

LITERATURA.

Dr. Max Bär, Westpreussen zur Zeit Friedrichs d. Grossen, Leipzig 1909. (Publik. aus den pr. Staatsarchiven t. 83 i 84.)

Max Lehmann, Preussen u. die kath. Kirche seit 1640. (Publ. aus d. pr. Staatsarchiven t. 53, 56, 76.)

Dr. B. Marchlewski, Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim, Lwów 1903.

Prof. Bernhard, Die Polenfrage, 2. wyd. 1910.

Kościński, Kaszuby giną. Poznań 1905.

„ Idea słowiańska na Kaszubach, Poznań 1908.

Seidel, Das Land u. Volk der Kassuben, Neue Pr. Provinzialbl. a. F. t. II, 105 i n. 1852.

Derdowski, O Kaszubach, Przegl. polski, 1883.

H. Schuch, Die Zustände der Landbevölkerung im Kreise Berent am Schlusse der poln. Herrschaft 1772, (ZWGV) Zeitschr. des Westpr. Geschichsver. XV, 45—188.

„ Gerichtsbücher der Stadt Berent aus dem 17. Jahrhundert, ZWGV, XIII, 77—90.

„ Eine westpr. Dorfschule im Anfange unseres Jahrhunderts, ZWGV, XIV, 45—57.

Gryf, Pismo dla spraw kaszubskich, rocznik I—II.

WSTĘP.

Niniejszy szkic nie jest historyą ludności kaszubskiej w ubiegłem stuleciu. Taki opis historyczny wydaje mi się niemożliwy, gdyż lud kaszubski w ubiegłem stuleciu nie ma już żywotnego, samodzielnego życia szczepowego; jest on tylko masą etnograficzną. Żyje życiem parafialnem.

Terytoryum kaszubskie bowiem nie jest jednolite; jest już od dawna rozbite na szereg drobniejszych terytoryi, oddzielonych od siebie pasami kolonizacyi niemieckiej, to naturalnymi granicami, borami fiskalnymi, jeziorami. Każda taka wysepka, składająca się z jednej lub więcej parafii, żyła dla siebie. Tym tłomaczy się też fakt, że na Kaszubach co inna parafia, to inna gwara. W tym to zaścianku wegetowała ludność kaszubska przez pierwszą połowę ubiegłego stulecia i dogorywała.

Zmiana stosunków ekonomicznych, (zaprowadzenie szos i kolei) i politycznych w drugiej połowie (walka kulturna, polityka antypolska) wtrząsnęła samym organizmem ludności kaszubskiej, przyspieszyła z jednej strony proces destruktywny co do własnej indywidualności szczepowej, z drugiej atoli wyryła nowe głębokie linie na niewyraźnej fizygnomii psychiki kaszubskiej: wzbudziła pewną świadomość wspólności narodowej i kulturalnej z dalszą ludnością polską.

Widzimy więc przemiany tak w ujemnym kierunku — t. j. proces destruktywny, czyli zacieranie indywidualizmu szczepowego na korzyść niemczyzny, — jak w dodatnym kierunku: proces konstruktywny, czyli ewolucję narodowo-kulturalną na korzyść polszczyzny. Bieg tych przemian właśnie pod powyższym podwójnym kątem widzenia zamierzamy w niniejszym szkicu zbadać.

I. ROZDZIAŁ:
Ustrój i przeobrażenia społeczno-kulturalne w ludności kaszubskiej.

§ 1. Posiadłość większa na Kaszubach i jej zanik.

W składzie społeczeństwa kaszubskiego zaznaczają się pierwotnie wyraźnie trzy warstwy: Wielcy posiedziciele ziemscy *), reprezentowani dawniej wyłącznie przez zamożną szlachtę, gburzy kaszubscy (owa kość pacierzowa ludności kaszubskiej) i chłopy, czyli robotnicy rolni. Każda z nich przechodziła w ubiegłem stuleciu pewne przesilenie ekonomiczne, szlachta padła w nim ofiarą, a większa majętność ziemska zmalała okropnie; gburzy i chłopi uszli wprawdzie cało, ale struktura tych warstw znacznie się zmieniła.

Kaszuby są dzisiaj prawie bez szlachty; większa własność ziemska, znajdujące się dzisiaj w rękach polskich stanowi zaledwie 1/10 ogólnej sumy większej posiadłości. Jest to rzeczą nader charakterystyczną, że Kaszuby tak rychło i tak nagle utraciły szlachtę zamożną, ów osad rządów polskich, główny łącznik i pomnik polskich tradycyi kulturalno-narodowych.

Zdaje się, że już za rządów polskich wogóle większa posiadłość ziemska na Kaszubach nie była znaczna w porównaniu do rozległych królewszczyzn, dóbr klasztornych i biskupich. W starostwie Skarszewskim były np. z 267 wsi tylko 3 szlacheckie, w ko-

*) Lud kaszubski nazywa ich „folwarczanami“, (majątkarzami na Mazurach).

ścierskim z 50 — 13, w kiszewskim z 44 — 22, więc z 200 wsi tylko 38 szlacheckich, czyli 1/5 wszystkiej posiadłości. *) Był to zupełnie normalny stosunek. W roku 1774 było według tabeli urzędowej **) w obwodzie sądowym Chojnickim (Landvogteigericht), który obejmował mniejwięcej dzisiejsze terytoryum kaszubskie, *196* majątków szlacheckich niepodzielonych, które należały *83* właścicielom. Ci wielcy właściciele ziemscy (narazie była to wyłącznie szlachta) stanowią osobną, najprzedniejszą warstwę ludności na Kaszubach. Charakter narodowy tej warstwy w czasie rozbioru bynajmniej nie jest wyłącznie polski, jakby z góry przypuszczano. Rozróżnić trzeba tu rozmaite typy: 1) Szlachta napływowa polska. Mianowicie w 17-tym wieku, gdy piastowanie urzędów pruskich było możliwe osobom nieposiadającym indygenatu, osiedla się tutaj, chociaż sporadycznie, szlachta polska. Jednakowoż trudno na podstawie listy homagialnej wykazać, które z odnośnych familii szlacheckich, na Kaszubach w roku 1772 osiadłych, są immigrowane (np. Wybicki, Wyczechowski i t. p.) 2) Szlachta tubylcza, pierwotnie kaszubska. Nosi ona polskie nazwiska i polskie herby. Dlatego trudno ją czasem odróżnić od grupy pierwszej. Napewno poznać można jej kaszubskość po „przydomku“, o ile jest podany. Śmiało twierdzić można, że stanowiła największy procent większej szlachty na Kaszubach. Możliwą jest rzeczą, że ta lub owa jednostka zachowała także pierwotny charakter ludowo-kaszubski, więc była raczej podobną do szarej masy kaszubskiej szlachty zaściankowej. Pewne prastare rodziny pomorsko-kaszubskie, np. Krockow, Przebendowscy, i inni się nie spolszczyli, lecz zniemczyli. 3) Szlachta pochodzenia niemieckiego. Osiedliła się na Kaszubach już przeważnie za czasów krzyżackich. Większa część zdołała się spolszczyć, np. Lewald-Jezierski, Lewald-Powalski, Lniski, Czapski. Atoli szlachta niemiecka, która dopiero za czasów polskich tutaj osiadła nie spolszczyła się. Pochodzi ona przeważnie z sąsiednej Pomeranii. Służba w wojsku polskiem a stosunki familijne sciągnęły ją do sąsiednych Kaszub. Zwartą masą siedzi ta szlachta niemieckiego pochodzenia w roku 1772, a po największej części nie spolszczona, w powiecie człuchowskim i bytowskim, a przedewszystkiem wej-

---

*) Schuch, XV, 61.

**) Baer, II nr. 695, 696.

herowskim i puckim. *) Więc dzieląc większych posiedzicieli ziemskich na Kaszubach w roku 1772 według ich charakteru narodowego, to śmiało powiedzieć można, że 1/3 jest niemiecka. Oprócz tego trzeba zważyć, że wielcy „folwarczanie“ niemieccy w Puckiem i Wejherowskiem byli protestantami, że oprócz tego około 14 familii spośród tamecznej drobnej szlachty było także protestanckiemi **). To tłomaczy ów dziwny fakt, że właśnie ludność kaszubska owych powiatów najwięcej uległa wpływom giermanizacyjnym.

Stan zamożnej szlachty, czyli warstwa „folwarczanów“, przechodziła wielkie przesilenie ekonomiczne na początku ubiegłego stulecia wskutek znanego kryzysu landszaftowego. Podobnie, jak i w innych dzielnicach, tak też na Kaszubach poszły liczne majątki na subhastę, a nabyli je przeważnie niemcy. Kolonizacya i fiskus ze strony niemieckiej, spekulacyjna lub przymusowa parcelacya ze strony polskiej uszczuplały w najnowszym czasie ten obszar większej własności coraz bardziej. Słowem, zanik tej najprzedniejszej warstwy na Kaszubach polega na niekorzystnych warunkach ekonomicznych, jakie nastąpiły, ale winna temu przedewszystkiem nieumiejętność gospodarzenia, notoryczna rozrzutność i pasya grywanie w karty, co mianowicie na północnych Kaszubach było główną, a może jedyną przyczyną upadku tylu a tylu zamożnych rodzin szlacheckich. Dzisiaj mamy tylko szczątki większej własności. „Folwarczanów“ polskich na Kaszubach dzisiaj na palcach policzyć by można. ****) Ostał się jedynie lud kaszubski, t. j. gbur i chłop kaszubski.

§ 2. Gbur kaszubski.

Dopiero za rządów pruskich przybiera stan gburski ów jednolity charakter, jaki mniejwięcej do końca zeszłego stulecia zdołał zachować. Ale ten silny rozrost tego stanu tłómaczy się przeważnie

---

*) Lista homagialna, Baer II, 750 n. W powiatach Puckim i Wejherowskim naliczyłem 19 tego rodzaju familii, posiadających po największej części ogromne obszary ziemi.

**) p. Lista homagialna.

***) Napoleon bowiem skasował hypoteki landszaftowe, wskutek czego po wojnach napoleońskich nastąpiła owa kryzys.

****) Dzisie szy (w roku 1908) stan rzeczy co do posiadłości większej na Kaszubach p. Kościński: Kaszubi giną. (Zachodzące tam nieścisłości krytyka sprostowała.)

korzystnym ustrojem i pomyślną ewolucyą społeczną za czasów polskich. Stan gburski, dzisiaj jednolity, stał się właściwie z dwóch pierwiastków: 1) szlacheckiego (szlachta zaściankowa kaszubska), 2) nieszlacheckiego.

Geneza owej zaściankowej szlachty kaszubskiej jest niewyjaśniona dotychczas. Datuje ona niezawodnie już od czasów książąt kaszubskich *), chociaż w 17 wieku nosi już nazwiska i herby polskie, zupełnie tak jak szlachta polska. Powiastka o uszlachceniu gburów kaszubskich przez Jana Sobieskiego dla udziału w wyprawie Wiedeńskiej jest bajką, bo wykazać można szlacheckość całego szeregu takich familii kaszubskich już w 14 i 15 wieku (np. Borzystowscy, Grabowscy i inni). Niewątpliwym sprawdzanem kaszubskiego pochodzenia tej szlachty są charakterystyczne przydomki.

W roku 1772 jest szlachta zaściankowa bardzo liczna na Kaszubach (podobnie też w Starogardzkiej i Chełmińskiej ziemi). **) Siedzi gęsto po wsiach szlacheckich w ziemi zaborskiej, w kaszubskiej części powiatu człuchowskiego i bytowskiego, w kościerskim, kartuskim, wejherowskim, w północno-zachodnim kącie powiatu puckiego. Na podstawie listy homagyalnej, która zupełnie dokładną zapewne nie jest, setki takich familii naliczyć można. Rozmnaża się szybko; udziały coraz bardziej się rozdrabniają. W parafii borzyszkowskiej np. było roku 1774 — 95 szlachty-gburów; roku 1820 — już 125. W wsi Brzeźnie (pow. człuchowski) roku 1774 — 19, a r. 1820 — 32. Wielkość posiadłości jest rozmaita; niektórzy liczą obszar na włóki, niektórzy tylko na morgi. Owa szlachta zmienia szybko miejsce, fluktuuje. Widzimy, że często w tej wsi, która dała nazwę całemu szeregowi familii szlacheckich, w roku 1772 ani jednej z tych familii niema, za to siedzą tam inne. ***)

Pod względem ekonomicznym równała się szlachta ta już za czasów polskich zupełnie gburowi-nieszlachcicowi. Szlacheckości drobny szlachcic kaszubski nigdy zbyt nie cenił. Za rządów pruskich widzimy, że umyślnie nawet ją zarzuca, i jest z przekonania podobnym zaciętym wrogiem historycznej szlachty polskiej, jak gbur i chłop kaszubski. Zdaje się, że jedynie przy niektórych ceremo-

---

*) Byli oni wtenczas tylko wolnymi posiedzicielami ziemskimi (freie Grundbezitzer) według Hirscha.

**) Lista homagjalna, Baer II, 750.

***) Np. w wsi Łąka (pow. człuchowski) był roku 1772 tylko Łącki, a jej familii szlacheckich innego nazwiska.

niach kościelnych szlacheckość swoją zaznaczał; np. przy chrzcinach dbano o to, żeby dobrać kumotrów z szlachty; nawet dzisiaj jeszcze przy zapowiedziach proszą niektóre jednostki, pochodzące z zaściankowych parafii, żeby ksiądz ich zapowiadał jako: von X.

Drugi pierwiastek (nie szlachecki) dzisiejszego stanu gburskiego na Kaszubach, to gbur z czasów polskich. Znamienny jest fakt, że za czasów polskich położenie włościan jest w Prusiech i na Pomorzu kaszubskim wiele korzystniejsze, niż w innych dzielnicach Polski. Tłomaczy się to nieco odmiennym ustrojem prawno-politycznym tej dzielnicy, jako też odmiennemi warunkami gospodarczemi. Widzimy natomiast, tam, gdzie gleba dobra, a więc możliwa gospodarka folwarczna na wielką skalę, (p. powiat Suski), *) gdzie tam stan gburski wyrugowano zupełnie. Na Kaszubach atoli, że gleba przeważnia podlejsza, system gospodarczy wymagał wytworzenia stanu gburskiego. Chodziło o zaludnienie i obrabianie pustych włości; więc dziedzic lub starosta musiał, „aby włości przecież pustkami nie stały“ — jak to wyraźnie zaznaczają odnośne kontrakty — osiedlać gburów z pewnym zakresem wolności ekonomicznej.

Że dawniej, w 15. i 16. wieku także na Kaszubach panowało niewolnictwo (Leibeigenschaft) — chociaż w szczupłych rozmiarach, że odnośne jednostki stanowiły towar, (res in commercio), który sprzedawać było można, o tym świadczą pewne fakty historyczne. **) Natomiast w 17. wieku o niewolnictwie w tem znaczeniu na Kaszubach mowy już niema. Poczynają się teraz wytwarzać pewne kategorye ludności małorolnej, osobiście wolnej i niezależnej, lecz co do posiadanej i obrabianej ziemi, mającej tylko pewne, chociaż nie zawsze równo-ograniczone prawa.

W tej masie ludności małorolnej, która weszła później za rządów pruskich w skład dzisiejszego stanu gburskiego uwydatniają się w 17-tym a przedewszystkiem w 18-tym wieku dwie kategorye: Włościanie pańszczyźniani i niepańszczyźniani. Włościanie niepańszczyźnianie siedzieli na prawie emfiteutycznym. Byli osobiście wolni, nie przywiązani do gleby; lecz nie byli właścicielami swoich włości (o ile specyalnym przywilejem im tego nie przyznano, jako to np. wielu gburom na królewszczyznach); lecz „emfitecta“ posiadał

---

*) Marchlewski, 80 in.

**) Schuch podaje w Zeitschr. des Westpr. G. Ver. XIII, 89 taki przykład. Świadczą też o tym liczne w owych czasach „manumissiones“, puszczenia na wolność.

nieograniczone prawo użytku tych włości; miał prawo spadkowe i prawo sprzedania swej roli — ale za pozwoleniem właściciela tj. dziedzica, lub starosty.

Ta kategorya wytworzyła się przeważnie w 18-tym wieku, gdzie to mianowicie na królewszczyznach nastąpiła znamienna reforma stosunków włościańskich. *) Osadzenie na prawie emfiteutycznem odbyło się na mocy specyalnego aktu, czyli kontraktu lub przywileju. Nowy emfiteuta musiał dać dziedzicowi pewną sumę wpłatnę, którą potem przy sprzedaży odbierał z powrotem. Owe w ten sposób, na mocy takiego kontraktu nadane gospodarstwa zwały się „lemańskiwami". **).

Do tej kategoryi włościan niepańszczyźnianych (emfiteutów) zaliczyć trzeba (oprócz lemanów) także sołtysów, karczmarzy, młynarzy. Wszyscy siedzą na prawie emfiteutycznem, nie odrabiają pańszczyzny (z wyjątkiem publicznej np. podwodów) i płacą wysoki cynsz. Tego rodzaju gburzy siedzieli w roku 1772-tym często w ziemi zaborskiej, kościerskiej i mirachowskiej ***).

W drugiej kategoryi, t. j. włościan pańszczyźnianych już za czasów polskich rozróżnić można włościan większych, ekonomicznie samodzielnych, odrabiających pańszczyznę „sprzężajem", i włościan drobnych, odrabiających pańszczyznę „pieszą". Posiadają oprócz tego ograniczoną osobistą wolność, t. j. są przywiązani do gleby. Różnica „ekonomiczna" między włościaninem odrabiającym pańszczyznę „sprzężającym" i odrabiającym „pieszę" jest o tyle znamienną, iż za czasów pruskich ten stosunek był miarodajny w kwestyi uwłaszczenia; uwłaszczono bowiem najpierw (1816—1848) pierwszych, drugich dopiero roku 1850.

Rząd pruski poprowadził zapoczątkowaną za czasów polskich ewolucyę stanu gburskiego konsekwentnie dalej. Instrukcyą z roku 1799 i 1807 uwolniono i uwłaszczono przedewszystkiem włościan dominialnych, na mocy deklaracyi roku 1816, która jest ścieśnieniem deklaracyi z roku 1811 przeprowadzono „regulacyę" włościan, których gospodarstwa istniały już roku 1774 i odbywały pańszczyznę sprzężajem. Od roku 1816 48 powstało gospodarstw

*) Schuch, XV, 70.

**) Liczne przykłady w starostwie kościerskiem z roku 1742 za starosty Czartoryskiego.

***) p. Lista homagialna.

w pow.	kościerskim	na mocy „regulacyi"		204,	na prywatnej drodze				342
„	gdańskim	„	„	„	136	„	„	„	53
„	chojnickim	„	„	„	212	„	„	„	278
„	człuchowskim		„	„	372	„	„	„	216
„	kartuzkim	„	„	„	122	„	„	„	150
„	wejherowskim		„	„	147	„	„	„	249

Regulacya ta nie odnosiła się oczywiście do gospodarstw emfiteutycznych. *) Dopiero po roku 1848 (t. j. roku 1850) uwłaszczono drobnych włościan (chałupników, komorników) odrabiających pańszczyznę „pieszą". Indemnizacyę przeprowadziły tak zwane banki rentowe, które pobierały przez 56½ roku z uwolnionych gospodarstw 4½ procentowe renty.

Mimo, iż uwłaszczenie na Kaszubach i w Prusach Zachodnich wogóle mniej wymagało ofiar ze strony włościan, (bo jedynie 1/13 gruntów oddali, gdzie indziej natomiast 1/3), gdyż w stosunkowo lepszym pod względem prawniczym znajdowali się położeniu, to jednakowoż cała epoka uwłaszczenia dała się stanowi gburskiemu we znaki. W pierwszych dziesięciostuleciach po uwłaszczeniu nie zdołał on się wielce dźwignąć, co w epoce przewrotów kapitalistycznych znakiem cofania się. (Marchlewski str. 88.)

Dotkliwe przesilenie przechodził stan gburski na Kaszubach w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Kryzys wynikła stąd, iż roku 1867 (1871) zniesiono dotychczasową zaporę lichwy, wskutek czego nastąpił okropny wyzysk małego gospodarza, przez żydów przeważnie. Nie było rzadkością, że płacono 25%, oprócz tego za tak zwane wyliczanie sumy pożyczonej odciągano 10%. Każda ponowna prolongacya weksla kosztowała nowe 10—15%. Stąd poszło, że nieraz dla pierwotnie nieznacznego długu ca. 300 talarów, gospodarstwa donośne poszły na subhartę. Owe lichwiarskie nadużycia i brak ruchomego kapitału, dały pobudkę do założenia pierwszych banków na Kaszubach t. j. w Brusach i Czersku, geneza banku Pelplińskiego jest ta sama.

§ 3. *Chłop kaszubski.*

Robotnik rolny zwie się na Kaszubach „chłopem". Odróżnić trzeba tu 2 typy: 1) robotnika gburskiego, 2) folwarczanego. Chłop

*) Marchlewski str. 82 gdyż regulacyi nie potrzebowały, bo robót pańszczyźnianych nie znały.

gburski pracuje na podwojnym kontrakcie, albo chodzi na „zaciąg“, lub jest „zgodzony“ na „frejkę“. Zaciężnik jest zobowiązany na życzenie stawać do roboty. Jest on właściwie pomocnikiem gbura. Zapłatę odbiera przeważnie w formie naturalii (deputat) *). Ta forma kontraktu, zdaje się, jest starą, sięga zapewne czasów polskich. Tradycyą i zwyczajem są poszczególne punkta, dotyczące treści tego kontraktu, unormowane i ludności znane. Robotnik pracujący na „frejkę“, zobowiązuje się jedynie pewną liczbę dni (zwykle 14 dni w czasie żniwowym) pracować u gbura. Pozatym jest wolny i pracować może, gdzie mu się podoba. Ta forma kontraktu dzisiaj coraz więcej wchodzi w użycie, w miarę jak typowe gburstwa kaszubskie o 2—3 robotników wskutek parcelacyi i podziałów znikają, a w ich miejscu powstawają drobne gospodarstwa, gdzie właściciel sam pracy podołać może, a jedynie w czasie żniw pomocnej ręki potrzebuje.

Robotnik folwarczny pracuje na folwarku jako fornal lub zaciężnik. Kontrakt jego odpowiada formie kontraktu zaciężnika gburskiego. Porównując stanowiska ekonomiczne robotnika gburskiego z folwarczanym, na ogół powiedzieć można, że pierwszy lepiej się ma. Pod względem ekonomicznym wprawdzie równo prawie stoją, ale pod względem społecznym robotnik gburski lepiej. Jest on raczej pomocnikiem niż robotnikiem; pozatem praca na gburstwie nie jest tak systematyczna, wyczerpująca i długotrwała jak na folwarku. Kwestya mieszkań robotniczych na Kaszubach jest dla robotnika gburskiego podobnie dotkliwą jak folwarcznego. Często jedna izba dla całej familii wystarczyć musi.

Chłop kaszubski chorował na febrę wychodźczą taksamo jak robotnik poznański i śląski. Od roku 1863—1890 zaznacza się na Kaszubach silne wychodźtwo do Ameryki. Południowe Kaszuby może najwięcej ludności Ameryce oddały, północne mniej, natomiast półwysep Hel bardzo wiele. Liczba wychodźców wynosiła w powiecie bytowskim 55% ogólnej ludności. Statystyka Ramułta (na podstawie informacyi zaczerpnietych od Derdowskiego) wykazuje, że „za wodą“ jest prawie tyle Kaszubów co w kraju. Przyczyną wychodźtwa był nadmiar sił roboczych, brak używienia, z przedewszystkiem częste nieurodzaje, które dawniej na Kaszubach były wprost straszne.

---

*) Wyraz „deputat“ u ludności kaszubskiej nieznany.

*) Derdowski: O Kaszubach.

Po roku 1890 wychodźtwo poszło w innym kierunku. Zrazu chodzono „na rąkle“, czyli na kilkotygodniową pracę w niziny, potem, — a dzisiaj zupełnie wyłącznie, bieży rok rocznie na wiosnę fala wychodźcza na zachód, by na zimę znów powrócić. Brak statystycznych zestawień co do liczby kaszubskich wychodźców. Ale bynajmniej nie jest tak wysoką jak liczba wychodźców z tucholskich borów. Zapewne przeciętnie 10—15% ogólnej ludności nie przekracza.

Znaczny ruch parcelacyjny ostatnich 20 lat, powstanie banków polskich na Kaszubach, a przedewszystkiem grosz wychodźców, wszystko razem złożyło się na to, że twarda ściana, dzieląca gbura od chłopa prysła. Nastąpiło różniczkowanie stanów. Chłopu i chałupnikowi dzisiaj nie trudno na gbura. Jako parcelista na jednej włóce, o jednym koniu, konkuruje z gburem, który dzieci daje kształcić i poczyna sam żyć potrosze na pańską stopę.

§ 4. Kultura ludowa i jej zanik.

Ludność kaszubska miała dawnlej bardzo żywotną kulturę ludową, jak to jeszcze dzisiaj jej szczątki wykazują. To co zwykle kulturą kaszubską się nazywa, nie jest właściwie indywidualną, odrębną zupełnie kulturą szczepową, lecz ciągiem dalszym ogólnopolskiej kultury ludowej. Rozmaite typy kultury kaszubskiej to wykazują.

W poezyi ludowej kaszubskiej odróżnić trzeba dwie przedewszystkiem kategorye: poezyę wierszowaną (pieśń), i nie wierszowaną, prozaiczną. Poezya niewierszowana jest to ów niewyczerpany skarb bajek, opowieści, podań, przysłów, anegdot, reguł gospodarczich i życiowych etc. Jest to poezya, że tak powiem, czysto kaszubska. Język to czysty, jędrny, dosadny dyalekt kaszubski, treść odznacza się realizmem, plastyką, bogactwem metafor i przenośni. Poezya wierszowana, owe tak zwane „frantówki“, lub krótsze „szętoporki“, są zupełnie innego pokroju. Są ułożone właściwie w języku polskim o lekkiem zabarwieniu kaszubskiem. Ten język „połowiczny“ nazwano „językiem kościelnym“. Owe pieśni kaszubskie wykazują (oprócz języka) wielu punktów stycznych z pieśnią ludową polską. Charakter sentymentalny, te same motywy, obum są wspólne. Cały szereg frantówek jest tylko waryantami ludowych pieśni polskich. *)

---

*) Tak np. frantówka: „Sztere mile za Warszawą“ — zachodzi w pewnych odmianach i na Śląsku.

Przedewszystkiem charakter poezyi wierszowanej (frantówki. raczby) kaszubskiej, kociewskiej i borowiackiej ten sam. Więc pieśń kaszubska jest właściwie pieśnią polską ludową; a kaszubską jest jedynie o tyle, że lud kaszubski ją śpiewał. Inne jest pytanie skąd ta pieśń na Kaszubach się wzięła. Wiele z nich zdradza pochodzenie dworskie (np. raczby, lub pieśń żniwna: Plonowanie). Przypuszczać można, że kolebką tej pieśni na Kaszubach były folwarki. Jeszcze dzisiaj stwierdzić można, że ludność folwarczna była rzeczywiście dawniej bardziej rozśpiewana, niż ludność sąsiednich wsi gburskich. Wiele frantówek przyszło do Kaszub, lecz wiele też powstało tutaj, jak to wyraźnie pewne konkretne uwagi lokalne wykazują.

Inne formy kultury ludowej, jak np. budownictwo, strój, zwyczaje także dowodzą jedności i wspólności kulturalnej z Polską. *) Tak np. uważa Benwitz **) strój Kaszubów ziemi zaborskiej za polski. Zdaje się, że jedynie kaszubska kapuza jest charakterystyczną, odrębną odmianą.

Ta dosyć bogata kultura ludowa dogorywa przeważnie w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Charakterystyczne jest, co wspomina o tem Seidel:

„O stroju narodowym u ludności tej mowy niema. Ich strój „nie przypomina ani wendyjskiego ani polskiego. Owego zmysłu „muzycznego, który wszystkim Słowianom jest właściwy, Kaszubi „nie posiadają. Nie słychać ich śpiewających a pieśni ludowej „ani śladu niema; tańców narodowych, także nie znają i t. d.“ Z tego opisu wynika, że już w roku ca 1852 (w tym to roku powyższy artykuł napisano) w sąsiednych okolicach Gdańska kultura ludowa kaszubska już zamarła. W innych okolicach nieco dłużej się utrzymała. Budownictwo kaszubskie także zarzucono; w ubiegłym stuleciu nikt już chaty z wystawkiem nie stawiał. Chaty wystawkowe, które dzisiaj jeszcze istnieją, mają przeważnie już przeszło 100 lat. Była wogóle mania wystawki z chaty rugować; w wsiach, które przez pożar pierwotnego nie straciły wyglądu, dokładnie widać, jak bardzo rozpowszechniony był dawniej ten styl wystawkowy, a jak bezwzględnie tę charakterystyczną cechę zacie-

---

*) Za mało niestety badania nagromadziły tutaj materyału. Jedynie co do Kaszub już coś zrobiono. Knlturą budową np. Kociewia, Krajny, Borów-Tucholskich nikt się niestety dotychczas nie zajął.

**) Pr. Provinzionalbl. 1830, III str. 17.

rano. *) Ten ogólny proces destrukcyjny kultury ludowej odbył się przeważnie w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Wpłynąć mnsiały na to czynniki realnej natury; gdyby atoli zanik kultury kaszubskiej był nastąpił w drugiej połowie ubiegłego stulecia, gdzie to nastąpiła zmiana stosuuków ekonomicznych, zaprowadzenie dróg komunikacyjnych na Kaszubach (szos i kolei), i lud kaszubski wyszedł z ciasnych ram życia parafialnego — toby proces ten zrozumieć można; ale destrukcya ta nastąpiła już wcześniej, gdy lud kaszubski żyjąc w ciasnym zaścianku, od świata był niejako jeszcze odcięty; najlepszy dowód, że lud kaszubski już wtenczas nie miał poczucia szczepowego, że był prymitywną niewyraźną masą etnograficzną, asymilającą się pod wpływem zewnętrznych czynników niemczyznie.

Nie jest wcale taką rzeczą fatalną, że kultura ludowa się zatarła, że jej formy przestały być żywotne, że stały się dla ludu rudymentami; ale to jest fatalne, że w czasie jej zaniku nie znalazła stosownego odpowiednika. Niemczyzna zajmuje jej miejsce. Żywotna kultura polska **) dopiero 40—50 lat później rozpoczyna się przedzierać do Kaszubi i pada tutaj na właściwą już glebę ***).

§ 5. Kolonizacya i giermanizacya.

Giermanizacya i kolonizacya nie od dzisiaj rozpiera się na Kaszubach, nie od dzisiaj pokrywa kraj i lud kaszubsko-polski pokostem niemczyzny. Za rządów krzyżackich przybrały miasta kaszubskie, o ile wtenczas powstały, jako Chojnice i Skarszewy — charakter niemiecki, który mimo następnych rządów polskich, zachowały. Natomiast osiadła na Kaszubach szlachta niemiecka, zdołała się za rządów polskich przeważnie spolszczyć. W południowej części powiatu chojnickiego, gdzie to ca. roku 1435—38 koloniści niemieccy z Osnabrugskiego, przodkowie dzisiejszych Kosznajdrów, osiedli w zwartej masie, tam żywioł ten przetrwał także rządy polskie.

*) Młoda gospodyni, ledwie za mąż wyszła, najpierw nakłaniała męża, żeby wystawek zabudował; bo to nie ładnie.

**) Książkowa.

***) Dzisiaj jeszcze trzeba wiedzieć, że u przeciętnego Kaszuby znacznie mniej przesłanek ogólno-polskich, niż u innego polaka. Np. „Pan Tadeusz" na Kaszubę bezpośrednio nie wpływa i wrażenia nie wywrze; bo pojęcia narodowe (szlachta etc.) i społeczne, tutaj zachodzące, są mu obce lub nienawistne.

Za czasów polskich, mianowicie wskutek spustoszeń powstałych podczas wojny trzynastoletniej i wojen szwedzkich, wskutek ubytku ludności, kolonizowano dalej. Odznaczył się pod tym względem klasztor kartuski, który sam długo zachował charakter niemiecki. Bez skrupułów osiedlał na pustych włościach klasztornych protestanckich niemców z Pomeranii; podobnie też postępował starosta kościerski Dönhof i Dymitr Weyher, starosta skarszewski. *) W roku 1772 istniały dla tych kolonistów już w Szembarku, Polaszkach Nowych i Barkoczinie zbory luterskie.

Fryderyk II. uważał intensywną kolonizacyę na Kaszubach za koniecznie potrzebną, żeby Kaszubów nauczyć porządnie żyć i gospodarzyć. Powiedział pod adresem Kaszubów: „Ich glaube, dass die Einwohner, besonders in Pommerellen, meist polnischer Nation, die ihnen zugedachte Wohltat nicht nach ihrem Wert einsehen und erkennen werden. Das sicherste Mittel, um diesen sklavischen Leuten bessere Begriffe und Sitten beizubringen, wird immer sein, solche mit Deutschen zu melieren". **) Fryderyk Wielki kolonizował intensywnie i skutecznie. Tłumy niemców sprowadził do miast Zachodnio-pruskich (do roku 1775—1336 familii), rozsadził po wsiach w tym samym czasie 1885 familii. Natomiast ich przypływ na Kaszuby był szczupły, bo gleba była im nie odpowiedna np. w powiecie kościerskim zaledwie 19 familii osiadło, w Chojnickim 31 i to po 1 lub 2 w poszczególnych wsiach. ***)

Podobnie jak synów szlachty zachodnio-pruskiej wpychał do zakładu kadetów w Chełmnie i edukował na oficerów i niemców, tak posyłał młódź szlachecką kaszubską do podobnego zakładu w Słupsku. Nic dziwnego, że szlachta kaszubska gremialnie garnęła się do tej edukacyi żołnierskiej i do zawodu oficerskiego. W familiach bowiem, gdzie ojciec pomarł, a zostawił dzieci małoletne, tam król był opiekunem, a więc wychowaniem tych sierot mógł pokierować zupełnie na własną rękę; — posyłał ich do kadetów. Pozatem, tej ubogiej, zaściankowej szlachcie kaszubskiej musiała się służba królewska w mundurze oficerskim wydawać bardzo po-

*) Kościński, str. 31.

**) Lehmann, XI, 73.

***) Baer, I, 333.

nętną i idealną, zwłaszcza, że „szkoła“ ich nic nie kosztowała. *) Owe jednostki, edukowane w szkole kadetów zniemczyły się kompletnie. Ale zostało to bez wpływu na ludność kaszubską jako taką, gdyż owe jednostki nigdy do kraju nie wróciły, ani kontaktu z nim nie utrzymywały.

Nowoczesna pruska polityka antypolsko-kolonizacyjna dotknęła także Kaszuby; ale bynajmniej tak bardzo nie dała się tutaj we znaki jak na Poznańskiem lub Prusiech-Zachodnich po prawym brzegu Wisły. Właśnie że kaszubska gleba nie nadaje się do kolonizacyi na większą skalę. W latach 1886—1906 nabyła kolonizacya w kaszubskich powiatach tylko 2308 ha ziemi za 955000 M. Nabytek ten porobiła przeważnie w powiatach kościerskim i kartuskim, a więc planowo wzmocniła owe wyboiska, które dobrowolna kolonizacya niemiecka za czasów polskich tu porobiła.

Tem więcej nabywał zato fiskus leśny. W pewnym artykule „Gryfa“ nazwano go „zielonym wywłaszczycielem“, i słusznie. On to wywłaszczył nieopatrznych Kaszubów z ich borów, jezior i rzek. On ma dzisiaj monopol drzewa w ręku. Może stać się kiedyś jeszcze straszną bronią w rękach rządu przeciw ludności kaszubskiej. Kolorowa mapa, dodana do memoryału: „20 Jahre deutscher Kulturarbeit“ — pokazuje dokładnie straszny rezultat tego „cichego wywłaszczenia“ Kaszubów z ich ziemi i lasu, pokazuje pochód i rezultat kilkuwiekowej giermanizacyi. Kaszuby są rozbite na drobne wysepki, oddzielone od siebie borami fiskalnymi, domenami, latyfundyami niemieckich „majątkarzy“; a pas kolonii niemieckich starszej i nowszej daty ciągnie się opodal Skarszew przez powiat kościerski ku granicy pomorskiej, dzieląc już na zawsze Kaszuby.

Giermanizacya przez szkołę ludową prowadzono na Kaszubach jeszcze z większą bezwzględnością niż w innych dzielnicach polskich. Do roku 1864 zresztą nie funkcyonował system szkolny w Prusiech Zachodnich, a przedewszystkiem na Kaszubach wcale. Szkół było za mało, siły nauczycielskie przedewszystkiem niezdatne. Metoda naukowa nieodpowiedna. Więc ciemnocie panującej między ludem szkoła nic a nic nie zaradziła. Stąd ogromna liczba analfa-

---

*) Jeszcze dzisiaj nęci służba wojskowa Kaszubę, a przedewszystkiem jednostki niższych warstw. Chętnie zostaje młody Kaszuba przy wojsku, by się dosłużyć jakiejś „poczty“. Stosunkowo ma być pono najwięcej Kaszubów między podoficerami.

betów. *) Wiara w zabobony i czary, przez nikogo nie pielona, rośnie bujnie dalej. **)

Rok 1837 stanowi pierwszy etap w polityce giermanizacyjnej na Kaszubach. Uchwalono na sejmie prowincyonalnym w Królewcu usunięcie języka polskiego z szkoły i kościoła, gdyż na Kaszubach niema on racyi bytu, bo językiem ludowym jest tutaj mowa kaszubska. ***) Specyalne rozporządzenie królewskie (roku 1843) cofnęło tę uchwałę sejmową i unormowało sprawiedliwie stosunek języka polskiegu w szkole ludowej. Teraz mamy krótki okres znośnych stosunków szkolnych; Seidel, jako też radca prowincyonalny Dr. Ditki pochwalają ten stan rzeczy. Lecz od roka 1873 rozpoczyna się droga krzyżowa szkoły ludowej, powolne rugowanie mowy polskiej, ostatnia stacya: oto strejk szkolny. Odpowiedź ministra pruskiego von Holle na wniosek Ks. Biskupa Chełmińskiego dowodzi, że na Kaszubach stosunki szkolne mierzono inną miarą, uważano już przed strejkiem okolice kaszubskie za nie polskie, a szkoły ludowe stały „auf deutscher Grundlage“.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj kilka uwag co do szkolnictwa i stanu oświatowego na Kaszubach pochodzących z kompetentnych źródeł niemieckich:

1. Roku 1851 wręczył Dr. Ditki, prowincyonalny radca szkolny ówczesnemu ministrowi Raumerowi memoryał, dotyczący założenia szkoły dla preparandów polskich ****), aby wykształcić tutaj dobry materyał nauczycielski pochodzący z ludności polskiej samej (damit der Bildungskalamität von ihm selbst heraus geholfen werde). Pisze:

---

*) Do roku 1808 założono na K. dopiero 12 nowych szkół ludowych; po wojnach Napoleońskich w latach 1816—20 w całych Pr. Zachodnich 200. Seidel, str. 120. — Na sejmiku powiatowym co dopiero utworzonego powiatu kartuskiego (1829) było obecnych 35 większych obywateli ziemskich; z nich 11 nie umiało podpisać własnego nazwiska. Schuch, ZWGV, XIV, 49.

**) Gryf, II, 6—7 (Pławienie czarownicy w Ceynowie), i Derdowski, O Kaszubach.

***) Świat Słowiański 1909, 12 „Stosunek rządu pruskiego do mowy kaszubskiej.“

****) Ma on tutaj specyalnie okolice kaszubskie na myśli. Dlatego też proponuje, żeby w Kartuzach postawiono ową szkołę. Mowę kaszubską uważa za dyalekt polski, odwołując się na Mrongowiausz. Ciekawa jest jego charakterystyka owczesnego personału nauczycielskiego.

— Zawsze powtarza się ta sama skarga, że we wielu wsiach niema ani jednego posiedziciela, któryby potrafił mówić po niemiecku lub po polsku czytać i pisać; wskutek tego daje się odczuwać wielki brak kandydatów na sołectwa, co już roku 1772 skonstatowano i ta uwaga pokutuje zawsze jeszcze w sprawozdaniach landratów kartuskiego i kościerskiego. I dzisiaj, po 80-ciu latach, rzecz się wcale nie zmieniła. Gdyby ludność sama o szkólnictwo starać sie musiała, wtenczas możnaby jej dlatego czynić zarzuty; ale tutaj spada wina wyłącznie na regencyę. — Dodaje także, że kultury niemieckiej nie trzeba tutejszej ludności gwałtem zarzucać; lecz ona sama przewagę swej wyżności weźmie górę. „Gwałt i przymus przeciwne będą miały skutki".

2. Radca sprawiedliwości Seidel (Das Land und Volk der Kassuben, P. Provinzialbl. a. F. 1852, II, 120), któremu zawdzięczamy najstarszy może opis Kaszub, także ujemny wydaje sąd o szkolnictwie na Kaszubach, przypisując winę tak rządowi jak indolencyi ludności kaszubskiej: „Ludność sama najmniejszej nie odczuwa potrzeby do kształcenia się. Więksi posiedziciele ziemscy nic dla oświaty nie czynią, więcej pracuje w tym kierunku duchowieństwo, odkąd za wstawieniem się jego uzyskano pozwolenie udzielania naukę religii w języku polskim. Zaś fakt, że język niemiecki obok polskiego jest w szkołach ludowych przedmiotem nauki, nie przyczynia się do tego, żeby naukę wogóle dla Kaszuby zrobić przez to wydajniejszą. Kaszuba posiada już wrodzoną niechęć do nauki, a tym większa jest jego niechęć do nauki w obcym języku i t. d.

3. Profesor Bernhard (Polenfrage, 2. wyd. str. 96, 97) wykazuje, że nowy system szkolny (od roku 1873) chybił celu (w myśl rządu, że nie zniemczył ludności, lecz przeciwnie obodził, a mianowicie obudził stań włościański. *) Więc skutek przepowiedziany 10 lat wprzód przez Dra Ditkiego, nastąpił.

Prawa wyjątkowe, a mianowicie „prawo osadnicze", co najbardziej tutaj daje się w znaki, wobec Kaszubów taksamo stosowano jak wobec innej ludności polskiej, mimo, iż kilka razy ze strony rządowej zaznaczono, iż Kaszuba jest wobec państwa pruskiego wierniejszy od Polaka.

---

*) Na Kaszubach oczywiście sprawa językowa w szkole tak wielkiej doniosłości nie miała, zapewne wskutek owej „wrodzonej indolencyi" Kaszuby.

Skład administracyi na Kaszubach nosi wyraźne piętno nie tylko giermanizmu, ale protestantyzmu. Wszystkie kategorye urzędników wyższych, aż do wojta (Amtsvorsteher) składają się prawie z samych protestantów. Natomiast u sąsiedniej niemiecko-katolickiej ludności kosznajderskiej zupełnie przeciwny stan rzeczy. Jedynie szołtys na Kaszubach jeszcze katolik, chociaż nie zawsze polak. Ale i sprawą obioru szołtysa landrat na mocy przysługującego mu prawa potwierdzenia lub niepotwierdzenia kandydata pokierować może ku myśli swojej. Stąd pochodzi, że faktycznie w gminach, gdzie chociaż jeden tylko niemiec mieszka, ten jest szołtysem, bo innego landrat nie potwierdził. Samorząd gmin więc staje się dla wsi (kaszubskich jako też polskich) illuzorycznym.

II. ROZDZIAŁ:

Polskość Kaszub.

Ludność kaszubska długo, bo aż do drugiej połowy ubiegłego stulecia polską nie była. Polskości w duszy nie miała. Co jedynie z przeszłości starej Polski zachowała, to jest ową wiarą katolicką i język polski kościelny. Pozatem wie tylko, że istniała przedtem wielka Polska, Polska szlachecka, Polska niesprawiedliwa.*) Z tą pamięcią łączy się żywa nienawiść wobec szlachty polskiej. Z sąsiednymi szczepami polskimi, mianowicie z Wielkopolanami, nic jej nie łączy. Polak to istota, której dowierzać, na której polegać nie można; **) „polaszenie“ (mowa polska) — nie zgadza się z charakterem i prostotą kaszubską.

Natomiast żywią wobec rządu pruskiego wyraźne uczucie wdzięczności. On to poskromił swawolę szlachty, uregulował sądownictwo. On to uwłaszczył większą część zaciężnych gburów, on uwłaszczy i tę resztę. Król pruski to „nasz król“, „dobry król“. Urzędnik pruski (landrat) najlepiej wie, czego biednej ludności kaszubskiej brak. Dlatego wybierają go posłem do sejmu.

---

*) Jedynie postać króla Jana Sobieskiego i wyprawę Wiedeńską zachowywał i zachowuje jeszcze dzisiaj lud kaszubski w chlubnej pamięci. Jest to jedyne nazwisko królewskie, które tradycya kaszubska przechowała.

**) Świadczy o tem także kilka przysłów kaszubskich.

Więc nienawiść do szlachty i Polski szlacheckiej, poczucie krzywdy i upośledzenia wobec braci polskich, brak ideału i tradycyi narodowych, natomiast wdzięczność wobec rządu, — oto charakterystyka ludności kaszubskiej w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Kaszubi więc polskości w duszy nie mieli. Gdyby nie system antypolski, to dobrowolna giermanizacya Kaszub byłaby dzisiaj znacznie dalej. Historya ludności kaszubskiej naocznie wykazuje bezpodstawność twierdzeń hakatystycznych, że dla „wielkopolskiej propagandy“ system antypolski nastąpić musiał. Kaszubi nie byli Polakami narodowcami, ale sam rząd przyłożył im pieczęć narodowości polskiej.

Druga połowa ubiegłego stulecia jest okresem odrodzenia narodowego. Przyczyniły się do tego rozmaite czynniki: 1) echa powstań polskich roku 1846 i 63 i ruch wolnościowy roku 1848, 2) system antypolski, 3) akcya ratunkowa ze strony polskiej.

§ 6. Ruch wolnościowy roku 1848 i refleksy powstań roku 1846 i 1863.

Fale nieudanego powstania Mirosławskiego 1846 roku biły także o ściany zaścianku kaszubskiego, ale nie poruszyły wnętrza, nie wzbudziły żadnego echa.

Organizacya powstańcza Mirosławskiego stanowi pierwszy etap poniesienia myśli polskiej do dzielnic pod względem narodowym odłogiem leżących, do Prus Zachodnich i Kaszub. *) Teoretycznie dotarła już przedtym do gimnazyów chojnickiego i chełmińskiego, które co do odrodzenia i wychowania narodowego inteligentnych warstw społeczeństwa zachodnio-pruskiego bardzo się przyczyniły. Tutaj w towarzystwach skupiała się młodzież gimnazyalna i uczyła się języka i literatury polskiej już dawno przed rokiem 1846. Do takiego towarzystwa (w Chojnicach) należał także Ceynowa.

---

*) Uderza, że wszelkie myśli nowe narodowe przychodzą do Prus Zachodnich z Poznańskiego, wszelkie organizacye polityczne lub społeczne mają w Księztwię swoją kolebkę np. Organizacya Mirosławskiego, Liga, najnowsze jako Związek Spółek, Czytelni Ludowych, Organizacya wyborcza itd. Prusy Zachodnie mają jedynie tę zasługę, że w roku 1848 pierwsze zdołały się politycznie oryentować, pierwszą, chociaż słabą stworzyły organizacyę wyborczą — a w nowszych czasach stworzyły Związek Tow. Ludowych, a w ruchu spółkowym założyły „Kupcy“.

Powstanie Mirosławskiego zdobyło się na Pomorzu na jeden czyn realny, na ową wyprawę na Starogard w nocy 21/22 lutego 1846, wykonaną przez Ceynowę i Kociewiaków. Owa wyprawa, zakrawająca w pewnych szczegółach na farsę tragikomiczną, się nie udała; dla nas natomiast jest ona o tyle znamienną, że w namacalny sposób odzwierciedla usposobienie polityczne i narodowe ludności Pomorza.

Dwoma hasłami starano się poruszyć ludność kaszubsko-pomorską do powstania: hasłem religijnem uciśnienia katolicyzmu przez protestantyzm, i hasłem reform społecznych. Kościński *) w instrukcyach do komisarzy kładł wyraźny nacisk na to, żeby ludność kaszubską poruszyć do walki ich religijnym fanatyzmem, bo „poczucia narodowego nie mają“. X. Łobodzki w ostatnim przemówieniu do powstańców, wyruszających na wyprąwę starogardzką, także jeden i drugi moment podnosi.

Te hasła nie okazały się dosyć silnemi. Kociewiacy za Polskę bić się nie chcą, bo ta Polska będzie Polską szlachecką, krajem niewoli dla chłopa i gbura. Owa odpowiedź mularza Kuny przed atakiem na Starogard jest typową; tak myślała cała ludność Prus Zachodnich, a przedewszystkiem Kaszub. Podniecał ich fanatyzm religijny, rozpalała myśl o reformie społecznej (agrarnej) **), ale nie mieli wiary w „Polskę“.

„Nowy wiatr zawiał na Kaszubach w roku 1848“, pisze X. Pobłocki (Dr. Ceynowa, Gryf I, 4). Ów gorączkowy polityczny ruch wolnościowy dotarł także do Kaszub — wzbudził tu atoli jedynie „zaciekawienie“. Stąd powstaje chęć czytania gazet, jako „Biedaczka“, „Szkółki Narodowej“.

Ale ludność kaszubską poruszała myśl uwłaszczenia, którą już 1846 tak silnie pożądano z jednej, a akcentowano z drugiej strony. Hasłem wyborczym pierwszych wyborów do parlamentu (w Frankfurcie r. 1848) jest właśnie postulat uwłaszczenia i nowego podziału gruntów. Mianowicie w Starogardzkiem rzecz ta zaprzątała umysł niższych warstw.

Roku 1850 nastąpiło owe uwłaszczenie. Wybory do świeżo

---

*) p. Anklageschrift des Staatsanwalts w procesie Mirosławskiego; także Gryf, II, 1 2, Wyprawa na Starogard.

**) Chodziło wtenczas o uwłaszczenie drobnego włościanina, który dotychczas odrabiał pańszczyznę „pieszą“. p. Gryf, II, 1, 2, Wyprawa na Starogard.

ustanowionego sejmu pruskiego wykazują, że ludność kaszubska z powodu dokonanego uwłaszczenia żywi wdzięczność i niezachwianą wiarę w rzetelność i opiekę rządu pruskiego. Północni Kaszubi wybierają odtąd przez pewien czas swego „landrata“ na posła do sejmu.

Rok 1863 przynosi naraz „pewną“ niespodziankę: Kaszubi biorą udział w powstaniu. Ciekawą wiadomość o tym podaje Stella Sawicki w swej książce: Rok 1863, str. 103. *)

„Callier trzy razy ranny w czasie bitwy, dostał się do niewoli moskiewskiej, z której uciekłszy w Poznańskie, zaczął organizować nowy oddział. W końcu marca 1864 podzieliwszy go na 4 oddziały po 300 ludzi, miał zamiar przekroczyć granicę... Jeden z tych oddziałów składał się z samych Kaszubow, wieśniaków, którzy wstąpili do oddziału, ale nie chcieli przyjąć ani żołdu, ani innej pomocy. „Za najem nie idziemy się bić, ale za braci naszych; dajcie nam broń na Moskala, o resztę się nie troszczcie“. I szli od Bałtyku ku granicy płockiego województwa, podwód nie przyjmując wśród zimy, własnym kosztem. Przeszli granicę, a wyparci nie rozpierzchli się, ale stanęli na granicy, żądając, aby ich znów prowadzono na nieprzyjaciela, a gdy im powiedziano, że wszystko stracone, ze łzą w oku, o własnych środkach powlekli się do domu, nie dorachowawszy wielu, którzy zostali na polskiej ziemi, aby ją użyznić krwią i kośćmi swemi“.

Stąd wnioskować by można, że ideał narodowy, polskość nurtowały w ludności, skoro na taki czyn się zdobyła, t. j. krew swą przelewała za ojczyznę.

Natomiąst powiedzieć trzeba, że sprawa „oddziału kaszubskiego“ dotychczas wyjaśnioną nie jest. Wolno powątpiewać, czy wogóle specyalny tego rodzaju oddział istniał. Co dotychczas o tej kwestyi można było stwierdzić jest to, że i „Kaszubi“ brali udział w powstaniu. Byli to przeważnie gimnazyaści chojnickiego i chełmińskiego gimnazyum. Czy pozatym z ludności samej: z pomiędzy gburów i chłopów ktoś poszedł, jak to np. w Lubawskim się zdarzało, — o tym nie wiemy. **)

---

*) p. także Gryf, II, 5, str. 156.

**) Z źródeł prywatnych co do tego punktu nic wydowiedzieć się nie mogłem.

Usposobienie ludności kaszubskiej do powstańców samych *) było wprawdzie sympatyczne. Atoli to, o co walczyli, było jej obojętnem. Ideał narodowy, który lud sobie stawia na czele, zrodzić się musi wprzód w jego duszy z łez i bólu!

(Dokończenie nastąpi.)

Bajki kaszubskie.

O cudowny piszczôłce.

Jeden ojc mniôł sëna. Tego on dôł do gbura w służbę, żebë mu owce pas. Ale knôp so u tygo gbura nimniôł dobrze. Bo pon mu nie dôwôł jesc, a obiôd on mu przënios na pole czasem ju pod wieczorem. Tak rôz knapsko głodny i beczy. Na to zjawiëł sę przë nim staruszk (a bëł to Pon Jezus) i rzecze:

— Czymu të płaczesz, knôpku? —

A knôp odrzek:

— Jô płaczę, bo mnie sę chce jesc tak barzo, żebem te kamynie na polu jôd, ale jich nimogę ugrëzc! —

Tak nen staruszk sę nad nim zlitowôł i wejął małą piszczółkę, dôł mu ją i powiedzoł tak:

— Naczkej, chłopku, tę piszczôłkę. Skorno të na ni zapiszczysz, to będzesz mniôł chlebk i co do wëpicu. I wszëtko cë będze, co sobie życzysz, ciej na ni zagwizdniesz.

Knapsko pięknie staruszkowi podzękowało i schowało piszczôłkę.

Jak na drudzi dzeń ju słonko wësoko wëszło na polu, zwiastując obiôd, tej chłopcu znowu sę zachcało jesc. Jego owce so odpoczywałë, ale on bëł smutny, bo głód mu dokurczôł. Tak on so przëboczëł nę piszczôłkę, chtërną mu nen staruszk darowôł i wëjąn ję i zagwizdnął, życząc sobie, żebë przed nim stojało co do jedzeniu. Ledwo on zagwizdnął i ju uzdrzôł przed sobą na polu obroz rozposcarty, a na nim masło i miod i chleb i gôrk kawë i flizanci.

---

*) Po powstaniu tułało się kilka zbiegów z Królewstwa także na Kaszubach. Tego i owego zwano krótko: „Polaczkiem“.

Tej on sę srodze uceszôł i schowôł dobrą piszczôłkę i jôd i pieł.

Jak on terô uznął, co on mô za skôrb w swoji piszczôłce, le mu sę ju u tak złygo pana służëc niechcało. Wzął sę więc po wieczerzy i rzek do swygo pana:

— Panie, wë mnie za moją prôcą zle robice i nie dôce, cobem sę najod. Jô od waju jutro pudę precz! —

Ale pon sę rozgorzeł i odrzek:

— Jo cë dom jisc precz! — I wzął rzemyń i mu włożeł, le pękało.

Ale to nick nie pomogło, bo chłopôk wząn i na drudzi dzeń reno ju beł nóżka pon.

Chłopôk ucekszy od pana wędrowôł w swiat. Szed i szed, jaż przëszed do jednygo miasta, w chtërnym mnieszkôł krol. Tam on wlôz do karczme i zażądôł za trojôka chleba a za trojôka sznapsu. Karczmôrz mu to przënios. Tej chłopok sę go pytôł, czëbë dlo niego niewiedzoł w tym cuzym mniesce jaci robotë, bo on je z barzo daleka.

Karczmôrz mu odrzek:

— Nasz krol szukô ogrodowygo. Ciej të sę znajesz na kwiatach i sadzeniu drzewk, tej bës mog do niego wstąpic w służbę! —

Tak chłopôk odrzek, że na tym sę znaje. Tej karczmôrz odkôzôł do krola, że u niego je ogrodowy. A król, ciej to uczuł, som przeszed do karczmë i wedoł jesz co do picu i go najął za ogrodowygo.

Tacim sposobem dostôł sę chłopôk na krolewści dwor.

Krol miôł ale duży sôd, w chternym bëłë i kwiatë nocudowniejszy i drzewa i tryskałe zdroje wësok, ale to wszetko bëło zwiędły, bo niebëło, chto bë ogród pielęgnowoł. Ale chłopôk wzął i kôzôł wszëtci kwiatë powërywac, wszëtci drzewa poscynać, a jak wszëtko beło goły, tej on zagwizdnął na swoji piszczôłce i życzeł so, żebë bełe kwiatë i trôwë i drzewa co nopëszniejszy.

I tak sę też stało. A ciej ogrod krolewści przedtym beł nopeszniejszy na cały swiat, to terô beł jesz wiele — wiele ładniejszy, tak że zdaleka i z bliska przëchodzylë mu sę dzëwowac. A krolowi robota chłopôka sę widzała barzo.

Jednygo dnia krol rzek do chłopôka:

— Jutro przëjadze muj brat, krol z jinszygo kraju. Bôcz, żebësma go jak nopëszni przëjęła! —

Tak chłopôk zagwizdnął na swoji piszczôłce, a stanęno tyle wojska: i piechotë i konnicë, że le sę wszëtko szklëło. A to wszëtko na chwałę króla, cobe mniôł sę brat jego czymu dzywowac.

Jak brat krola to wszëtko widzoł, to wëchwôlôł swygo brata, że tak pësznie rządzy na swoim dworze. A ciej sę goscëną nacesżylë, tej odjachôł.

To wojsko zôs potrępało cały sad pëszny krola, ale chłopôk le zagwizdôł na swoji piszczôłce i ju ogród bëł pëszniejszy niż przedtym.

Ale krol ten mniôł trzë corci. Ta nomłodszô patrzëła przez okno, jak chłopôk szëkowôł ogród i wojsko na przejęcy brata krolewscigo i barzo go pokochała. Ale nie powiedzała nikomu nick.

Na druga niedzelę znowu przëjachôł krewny krola. I znowu chłopôk na swoji piszczôłce zwołôł tyle pięknygo wojska, jak oczë nie widzałë. A ciej to wojsko ogrod cały poniszczëło, tej znowu chłopôk na piszczôłce zagwizdnął i stanął ogrod pëszniejszy, niż jacikolwiek na swiecie.

W tę niedzelę cały dom krolewsci szed do koscoła, le corka ostała doma, bë patrzec na chłopôka, ogrodowygo ji ojca, chtëren corôz barży ji sę widzoł.

Na drugą niedzelę tego samygo: corka udała chorą, ciej starzy szlë do koscoła, ale jak oni przeszli do dom, tej rzekła do swoji matci, krolowy:

— Matko, jô chcę sę żenic z ogrodowym bom go srodze pokochała! —

Ale matka odrzekła:

— To sę niegodzy, żebë krolewskô corkę żeniëła ogrodowygo. On je za biedny. Wëbij le so to, coreczko, z głowë! —

Ale córka niechcała ustąpic i rzekła, że so smnierc zadô, ciej nie dostanie ogrodowygo za męża. Więc matka kureszce zmniękła i przërzekła, mowic z krolem.

Krol, ciej uczuł, co sę corce zachcało, odrzek:

— Niech ona go bierze, ciej jinaczy niechce. Ale on muszy swynie pasc, a ona muszy jim gotowac. Tak niech sę pobierzą! —

Więc ogrodowy ostôł terô pasturciem do swyni, a królewionka muszała swyniom gotowac, ale scerpiała wszëtko, żebë le go mniec. I kochalë sę bardzo.

Tak zdarzëło sę po krotcim czasu, że krol dostôł wojnę z barzo mocnym nieprzyjôcielem, krolem jinszygo kraju. Wszëtci rycerze

i cały wojsko szło na tę wojnę, ale wojska nieprzyjôcela bëło wiele więcy, tak że krolowi corôz gorzy szło.

Tak jednygo dnia, jak przëszłë zły nowinë z pola wojnë, że król ju tak jakbë pobity, — poszed chłopôk, co terô muszoł swynie pôsac, do krolowy, swoji starci, i rzek:

— Matko, kôżce mnie dac konia, jô pudę starkowi na wojnie pomagac!

Ale krolowô sę rozesmniała i odrzekła:

— Cuż chce pasturk od swyni na wojnie? Sedzkej le cëcho i pas swoje prosątka! —

Ale on tak długo nalegôł, jaż wëdała rozkôz, żebë mu wëdalë starygo kulawygo konia ze stani.

Tego on wząn i na nim ujachôł. Jak on przëjachoł tak dalek, że go nicht nie widôł, tej zlôz i zagwizdnąn na swoji piszczôłce, chtërną on wjedno przë sobie mniewôł. Ledwo zagwizdnął, tak stanął przed nim zbëtny i szklący konik, a na zemni leżało obucy rycersci i hełm i szabla i lanca. Tej on drudzi rôz zagwizdnął i zarojëło sę koło niego pësznygo wojska co niemniara. Tak on wząn i na czele wojska jachôł na wojnę, swymu starkowi do pomocë. Tego wojsko ju bëło czësto pobity i chcało biedz do dom, ale ciej nowô pomoc przeszła, tej uderzylë z otuchą znowu na nieprzyjôcela i pobilë go tak, że jaż do jego granic go przepędzylë.

Krol sę srodze uceszôł, jak widzoł, że mu tak skutecznie pomog rycerz nieznajomy, ale ciej sę obezdrzôł po bitwie, tej widzôł zdaleka, jak ten ju uchodzëł do dom. Tak mu więc krol za pomoc ni mog podzękowac, chocbë rôd bëł chcôł.

Ale pasturk jak przëszed do tego môlu, chdze swoję kulawą szkapę ostawiëł, zagwizdnął rôz i drudzi: i znikło wojsko, i ubior rycersci i pëszny koń. Ostała le szkapa kulawô. Na tę on sôd i jachôł do dom. A ciej przejeżdżoł przez oborę, tej krolowô z okna zdrzała i sę smniała, a parobcë z niego sę podkôrbielë.

— Patrzta! Rycerz jadze z wojnë! —

Ale on so z tego nick nie robiëł, le zaprowadzëł konia do stani i jął dali pôsac swoje swynie.

Jak krol przëjachôł z wojnë do dom — z wieldzim tryomfem — tej opowiôdôł, że mu w ostatny chwilë przëszed pëszny rycerz z wojsciem do pomocë. Ale że jak przëszed, tak znik. Że tym rycerzem zôs bëł pasturk od swyni, to nikomu do głowë nie przëszło.

Nie trwało długo, a znowu krol dostôł wojnę z wiele jesz gor-

szym i mocniejszym nieprzyjôcelem, niż pierszy rôz. Krol wëszed z swoim wojsciem naprocem jemu, ale zle mu szło, bo wojska wroga bëłë o wiele liczniejszy. Z pola wojnë corôz gorszy do zomku przëchodzëłë nowinë.

Tak jednygo dnia znowu pasturk jidze do krolowy i mówi, żebë mu kôzała dac konia, cobë szed starkowi na pomoc.

Ale krolowô odrzekła:

— Lepij leżkej doma! — Ale ciej chcesz, tej wez tego szkapę, co ju do niżodny je robotë i jedz. —

Tak pasturk wząn szkapę i jachôł. Ale ciej ujachoł jaż do samotny chujci na polu, chdze go nicht niewidzoł, tej zlôz i zagwizdnął dwa razë na swoji piszczôłce.

Terô przed nim stanął konik jak skra. A na zemni leżało obucy rycersci, swiecący sę od złota. A koń jego mniôł srebrny uzdë, stąpienia i podkowë. Około zôs zarojeło sę konnygo wojska o wiele więcy niż po rôz pierszy.

Tak pasturk terô jako pëszny rycerz sôd na konia i poprowadzëł wojsko na nieprzyjôcela. I przëszed na som czas. A jak on i jego wojsko zaczęłë nieprzyjacoł prac, tak wszëtko szło w përzënë, a jego stark wząn gorę i gnął nieprzyjôcela jaż do wieczora.

Krol ale chcôł koniecznie poznac, chto to mu przëszed do pomocë. Więc ciej uzdrzôł rycerza jadącygo z wojsciem z pola, tej zacząn za nim pędzëc. I dogonięł go tak blizko, że go mog lancą sągnąc, a ciej ten nie chcôł stanąc, tej za nim kłoł i zraniëł go w nogę. Rycerz ale jednak mu ujachôł, bo mniôł konia, jak odziń.

Ale noga zaczęna mu krwawic, więc wząn, rozdar chustkę swoję na dwie połowë i obwiązôł so ranę. Drugô połowa chustci, na chterny beło jimnię krolewsci wëpisany, upadła na zemnię.

Krol zôs goniąc go, nalôz tę połowę chustci i poznôł, że na ni bëło jego jimnię, więc wiedzôł, że rycerza trzeba szukac przë dworze krolewscim. Ale nie przëszło mu do głowë, żebë to mog bëc jego pasturk od swyni.

Pasturk, ciej przëjachoł do chujci na polu, zagwizdnął i zniknęno wojsko, i mundur rycersci i pëszny koń, a ostała le starô szkapa, niezdolnô do zôdnyj robotë. Na tę szkapę sôd pasturk i pomału zakurdusôł sę na oborę. A parobcë z niego sę smniele:

— Wej, jadze rycerz. Pewnie wieldzich rzeczy dokôzôł! —

Pasturk so nick z tego nie robiėł, le szed do jizbė odpocząc, bo rana na nodze go srodze bolała.

Jak krol przejachôł do dom, tej bėła wielgô muzėka i ucecha ż tego, że nieprzyjôcel dostôł tak mocno w skorę. Ale krol wejąn połowę chustci, nalazłą na polu i powiedzoł:

— I ten rôz przėszed mnie nieznany rycerz do pomocė, ale po bitwie ucekôł, tak, że go nimogem dognac. Ciej zôs za nim goniėłem, tej ukłołem go lancą w nogę, a on chustkę przedar i obwiązôł so ranę, a drugą połowę jô nalôz, a na nij stoi moje krolewsci jimnię. Powiedzta mnie, czė chto z dworu nie pojachôł za mną, bo blisko ten rycerz bėc muszy! —

Tak krolowô mu odrzekła:

— Tu nicht nie wėjachoł na wojnę, le nasz zęc, ten pasturk od swyni, na kulawy szkapie. Ale ten to bėc ni może! —

Ale krol zawołał, zebė on tu zaru przeszed!

Tak poszed sługa, bė pasturka wołac, ale przėszed nazôd z nowiną, że pasturk leży w łożku i mô nogę obwiązaną.

Terô krol wiedzôł od razu, chto beł owy rycerz, co mu przėszed do pomocė i szed go odwiedzėc. Tam odwiązelė chustkę i sę przekonelė, że to bėła połowa do ty, chtėrną krol w polu nalôz. Więc krol mu pôd do nog i go przeprôszôł, że mu dôwôł do tych czôs swynie pasc i mu dzękowôł, bo poznął w nim rycerza, co mu dwa razė przeciw nieprzyjôcelom pomog. Zaru go też kôzôł przėoblec w krolewsci szatė i na zomk zaprowadzėc i weprawiėł mu weseli tak pėszny, jak żôden krol jesz nie wėprawiėł. A po smierce krola on zacząn z swoją krolewionką krolowac i wszėscė ludze jich kochelė. A jô na jich weselu bėł, i delė mnie wiele piwa i sznapsu do wėpicu. *(Korne).*

O jednym, co strachu nimniôł.

To beł rôz jeden, co żôdnygo strachu nimniôł. Ten poszed w swiat. Tak on przėszed do jedny karczmė ju pod wieczor i sę spytôł, czė tu chdze nie straszy, bo on bė rôd sę chcôł dac wėstraszėc. Tak karczmôrz mu powiôdôł, że niedalek jest zomk, a chto w tym zomku jednę noc bė chcôł przebėc, ten muszy umrzec, bo tam okrutny straszci obchodzą, co kożdymu kark skrącą.

Ale ten, co sę niebojôł, odrzek:

— To je prawie co dlô mnie. Jô sę nieboję, i oboczę, chto je mocniejszy: ne ukôzci w zomku, czë jô! —

Tak on wzął i zrobiëł so dwanôsce swiec, a tę dwanôstą dôł dwanôsce razy poswiecëc. Jak to zrobięł, tej odczekôł nocë, zabrôł duży mniech i szed na nen straszny zomk. Wząn on też ze sobą kartë do graniu i butelkę sznapsu. A jak do zomku doszed, tej dwierze sę wnëtci przed nim odmykałë, ale nikoguszko tam nie bëło. Ale on sę nie bojôł nick, le zapôlëł swoje dwanôsce swiec, postawiëł je na stole, tej wejąn kartë i sznaps i zacząn tak na slepygo w kartë grac i so przëpijac. A kożdy rôz, jak on wëpiëł, tej on rzek:

— Wëpij Jaszu, zabij Staszu! —

Chwilę on tak grôł so i popijôł. Ale ciej pôłniô nocë nastała, tej raptem posowa sę nad nim rozstąpiëła i spadło poł człowieka. Ale on so z tego nick nie robiëł, le grôł dali i rzek:

— Wëpij Jaszu, zabij Staszu! —

Za chwilę zôs sę posowa rozstąpiëła i znowu spadło poł człowieka.

Ale on sę nick nie wërzas, le piëł i grôł na slepygo dali.

Tak minęła chwilka i z kożdy połowë człowieka powstała ładnô panna. A jedna wzęła drugą za ręce i zaczęłe koło niego tańcowac.

Oj tańcują!

A on nic.

Tak one go wabiëłë do sę i wołałë: — Poj z nami! — I zagasëłë pierszą swiecę.

Ale on dalij piëł swuj sznaps i grôł w swoje kartë, choc obie pannë znowu do niego:

— Poj z nami! —

I wëdmuchnęłë drugą swiecę.

Ale on grôł dali, choc jedna swieca za drugą wëgôszała, jaż ostała ta ostatnô. I tę one wëdmuchnąc chcałë, ale to sę jim nie udało, bo ta swieca bëła dwanôsce razy poswięconô.

Jak tedë z tą dwanôstą swiecą te pannë so radë dac ni mogłë, tej on wstôł, porwôł jednę pannę i wpakowôł ję w mniech. A ta drugô zniknęna, le sę po nij sarka rozlała po podłodze.

Ale ten co sę niebojôł, wząn mniech z tą ukôską i nios go do kowôla. Tymu on położëł mniech na kawadło i rzek:

— Terô, mnie, kowôlu, będzesz w ten mniech poł godzënë

biěł, ale wez jesz dwuch pachołków do pomocě, co będzeta we trzech. Co będzesz ządôł, to jo cě zapłacę! —

Terô ten duch w mniechu sę zląk i przemowieł:

— Dej mnie poku, a jô ju więcy straszec nie będę! — Jô běł wieldzim panem za żecu, alem zle robiěł i ludzy oszukiwôł i piniędze zbierôł. Zebrôłem za żěcu jaż trzě beczci, chtěrne cy pokôżę, le mnie zanies nazôd na zomk. Te piniędze jô muszôł po smnierce strzedz. Terô jô ju więcy straszěc niebędę, ciej te trzě beczci weżniesz i podzelisz tak: Jednę beczkę dôsz na koscoł, drugą dôsz ubodzim, a trzecą otrzymôsz sobie, bo noleży cě sę nogrodę za twoję odwôgę. —

Tak tedě zrobilě. A ten co strachu nimnioł, podzeléł piniędze a jednę beczkę otrzymôł sobie i mieszkôł na zomku, w chternym ju więcy nie straszěło. A żeli nie umar, to żyje jesz dzys dzeń.

O dobrym Janie.

To beł rôz jeden dobry Jon. Ten kożdymu dobrze robiěł, tak że mu też Pon Bog szczescěł. Ten so szed na wędrowkę. Tak on przěszed do jedny karczmě i kupiěł so za trojôka sznapsu a za trojôka chleba. I jôd.

Ale ten karczmorz běł barzo zły człowiek i rzek do Jana:

— Jo cě dom, czego żądôsz. Ale wiedz, ciej běs nimog zapłacěc, to běm cę powieseł w komynie. Tak jô z wszětcimi robię, bo taci jô mom prawo. W komynie dzys ju prawie jeden wisy! —

Tak Jan odrzek:

— Żôl mnie tego człowieka, chtěrnygos w komynie powieseł. Co tě chcěsz za to, cieběs mnie go dôł?

— Zapłac to, co on u mnie stracôł, — odrzek karczmôrz, — tej go możesz wząc. —

Tak dobry Jon zapłacěł, i zjął z komyna powieszonygo. Tej zanios go na pole i pod Bożąmęką pochowôł.

Potym on szed dali.

Długo szed, jaż przěszed do jedny jamě. Tam mieszkoł mordôrz-zbujca z dwiema pannami, chtěrne on mniôł ukradły. Jedna z nich běła krolewskô corka, a drugô běła ji służka.

Te panně go prosěłě:

— Wěkup nas, dobry Jonie, żeběsma mogła do naszych star-

szych nazôd przync. Bo tu nom je srodze licho. A corka krolewskô rzekła jesz:

— Skorno mnie, Janie, wěkupisz, to jô sę będę żeniěła z tobą! —

Tak dobry Jon sę spytôł tego mordarza, co on chcôł mniec za te panně? A mordôrz odrzek:

— Za każdą sto talarów! —

Tak dobry Jon dôł za kożdą sto talarów i prowadzěł je kożdą do swoich starszych. Ale te panně mnieszkałě jaż za morzem. Muszelě oni jisc przez duży lase i wiele dni, jaż przěszli do morzu. Tam prawie stojôł krolewsci okręt i zabrôł obie panně, ale dobrygo Jana ostawiěł samygo. Nim krolewskô corka odjachała, dała ona Janowi złoty pierscyń z palca i rzekła:

— Po tym pierscyniu jô cę poznom, ciej mnie wěszukôsz. —

Tej odjechałě panně, a Jon ostoł som w dużym lese. I cemnô noc spadła. Tak on sę bojôł, żebě go dzěci zwierze nie pożarłě i wlôz na wesoką chujkę. Tam łabędze mniałě gniôzdo. W to gniôzdo on sę położěł i usnął.

Ale w nocě przěszed do niego duży łabędz (a běł to ten człowiek, chternygo on z komyna webawiěł i pochowôł) i rzek do niego:

— Spisz te, dobry Janie! —

A Jon odrzek:

— Jo tu spię! —

A łabędz sę dali pytoł:

— A chcôłbě tě za morzy do ty krolewsci córci? —

— Chcołběm rôd, — odrzek Jon, — ale jak jô sę mom przez morzy dostac? —

— Chwěc mnie za nodzi, to jô cę zaniesę. Le sę trzymej dzyrsko! —

Tak dobry Jon chwěcěł łabędza za nodzi. A ten sę unios wěsoko nad morzem i zanios go jaż do kraju zamorscigo, chdze panowôł król, chtěrnygo corkę on od mordarza wěkupiěł, — i tam go posadzěł na zemnię.

Ale krol zamorscigo kraju, jak mu corka powiedzała, jak dobry Jon ję wěbawiěł, i że ona mu pierscyń ostawiěła, poczym bě go poznała, — dôł ogłosěc po wszětcich krajach, że ten dostanie jego corkę i krolestwo, chto z pierscyniem panně na dworze sę zjawi.

Wiele kawalerów przěszło tedě z pierszcyniami, ale żôden pierscyń nieběł ten prôwdzěwy.

Tak jednygo dnia przeprowadzylě słudzě krolewsci Jana do zomku, mowiąc: Tu je jaciś człowiek, chteren je z cuzygo kraju i kôzôł sę prowadzěc do krolewionci. Ledwo królewskô corka go uzdrzała, tak poznała go od razu i pierscyń na jego palcu swiôdczěł za nim. I krol sę uredowôł srodze, a corka rzekła do dobrygo Jona:

— Pierscyń je ten prowdzěwy, a umowa nasza, ciejm cy go dôwała, też jesz stoi. Chcesz tě mnie mniec za żonę? —

A dobry Jan odrzek:

— Czymuże nie? —

I zrobilě zrękowině, a potym krol jim wěprawiěł wieldzi weseli i ceszěł sa jim obuma. A jeżeli żyją, to krolują w zamorscim kraju jesz po dzys dzeń. *(Piechowice).*

Jak lis wilkowi botě szěł.

Zeszlě sę wilk z lěsem. Ale wilk beł barzo smutny. Tak lis sę go pytô, czemu on taci smutny. A wilk odrzek:

— Mnie zle jidze na swiece. Dôwnij jo beł taci mocny, żem mog sztěrě konie narôz uniesc, a terô nimogę, bo mom scidły krzyże.

— A chtuż cě scid ten twoje krzyże? — pytôł sę lis.

— A chtuż jinszy, jak naju wilków opiekun, swięty Mikołaj! — odrzek wilk. — Rzek on do mnie tak:

— Te muj wilôszku, jes za mocny, tě bės cały swiat zawojowôł. A tak to dalij nie jidze, bo zemnia je dlô wszětcich stworzonô. Więc jedno muszysz wěbrac: Abo ogon o milę dłudzi, abo zwonk na szyję, chtěren o milę czuc, abo scidły krzyże! Tak jô wěbroł scidły krzyże, bo to jesz wjedno lepi, niże zwonk, co milę czuc i niż ogon, milę dłudzi. —

Lis na tę gôdkę chwilę pomedetowôł, a tej rzek:

— To jesz nie je tak zle, że môsz scidły krzyże, bo i tak jesz barana udwigniesz. Gorzy ale je, że muszysz boso chodzěc, jak jaci strěch. —

— Te môsz prôwdę! — odrzek wilk. — Ale chtuż bě mnie botě uszěł? —

— Jo bë cë botë uszëł, — odrzek lis, bo jô sę wëuczëł za szewca. —

— Ciej tak, to uszyj mnie botë, ale chyże! —

— Jô cë uszyję, — rzek lis, — ale z piôsku ani z lëstów zrobic tego nimogę. Të mnie muszysz przëniesc wszëtko, co jô do tego potrzebuję, tej botë wnetk będą. — Wilk sę tej zgodzëł na to. Tak lis rzek:

— Nôprzód jô brukuję barana do dratwi! —

Tak wilk szed i ukrôd barana i mu go przeniôs. A lis terô mniôł co jesc i jôd, jaż barana zjôd. Za pôrę dni przëszed wilk pytac sę, cze ju botë uszëty. Ale lis odrzek:

— Hoho! Terô jo mom le dratew zrobiono. Jô jesz potrzebuję sztërë konie, żebë z nich skorę zrobic do botow.

Tak wilk poszed i wlok mu konie, jednygo za drudzim. A lis pas sę tak, że utëł jak węzëbok. Za cilka dni przëszed wilk znowu pytac sę, jak to z tymi botami. Tej lis powiedzoł:

— Jesz jô muszę mniec jednygo wieprza do szczecë! —

Tak wilk szed i przëwlok jednygo wieprza. A lis znowu pôrę dni sę tuczëł, jaż wilk sę zjawiëł i żądôł swoich botów. Ale lis jesz potrzebowôł żewicë do dechtowaniu botów. Tak wilk i żëwicë mu nanosëł. Terô lis mu przërzek, że jutro botë będą gotowy. Wilk szed.

Ale lis wzął i rozgotowôł żewicë w dużym garku i czekôł na wilka. Ten ju bëł barzo niecërplëwy, jak przeszed po swoje botë, i wołôł z daleka:

— Terô dawej botë, bo jak nie, to jô cę zeżrę! — Ale lis mu rzek:

— Twoje botë są gotowy. Wstąp le w ten gôrk, tej oni cë same wlezą na nogę! —

Tak wilk stąpiëł w żewicę, a ta mu oblepiëła nodzi. A jak wëlôz, tej mnioł botë z żëwicë. A lis sę chwôlëł:

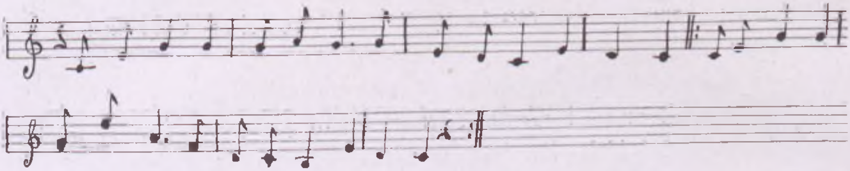
— Widzysz, jak te nowy bótë cë pasują! Żôden szewiec jich tak akuratnie nie zrobi, jak jô je zrobiëł! —

Tej wilk bëł kuńtańt i szed swoją drogą, cesząc sę, że nie potrzebuje boso chodzëc. Ale na polu naszlë go rataje. Ledwie go uzdrzelë, jak nie zaczęlë z cijami i z widłami za nim gnac! Wilk ucekôł, ale oni go tak obstąpilë, że muszôł jisc wpław na jezoro, żebë żëcy ratowac. Ale we wodze mu sę żewicowy bote rozpuscëłë, a jak przëpłënął na brzeg, tej bëł znowu bosy.

Tak to lis wilkowi botë szëł. *(Piechowice).*

Pieśni kaszubskie (Franłówci).

Pieśniö o Madeju=zbujcē.



Był las czarny a w tym lese zbujnik Madej srogi
:|: Z wielką pałką jabłonową sadał wedle drogi. :|:

*

Chto w las wjechał, już nie wrocēł, stracēł smnierc nad drogą;
Madej ojca, matkę zabiēł, nie bał sę nikogo.

*

Szumnią bory, cemne lasy i ryczą miedzwiedze,
Zwonki zwonią u woznicy, chtos tam lasem jedze.

*

Madej wozy — na palce sę spina,
A tu bez las krętą drogą jedze ksądz Chudzyna. *)

*

Trwoga padła na Madeja, skoczēł z krzaku skryce,
Słuchaj, księże, jeżli miēłe życe! —

*

Jestem Madej, zbuj nad zboje, ju mnie w piekle łoże,
Już mnie czarcy wycelają same brzywtwie, — noże.

*

Tak mnie teskno, tak mnie duszno za tym młodym wiekiem,
Gdym krwi ludzkiej nie piēł, to bēłem człowiekiem.

*

I zapłakał gorzko Madej po raz pierwszy może
I w sercu skruchą skruszony, kląk, mowiēł w pokorze:

*

Mowiēł Madej długie sprawy, strasznie długie sprawy,
A ksądz słuchał zatrwożony, jaż miał oczē łzawy.

*

*) Chudzyna = nazwisko księdza, podług śpiewającego.

Skoro skuńczeł spowiedz oną, rzek ksądz: Cząžkie grzechy!
Pokuty wielkiej potrzeba dla duszy pocechy.

*

Rozgrzeszeniu dac nimogę, może kapłan inny
Odpuscy cy z Bogiem, zboju, chtury jezdes winny.

*

Zas pokuta będze taka: Za tą skałą w lese
Potok płynie po dolinie, czystej wody niese.

*

Z niego w ustach na kolanach będzesz nosył wodę,
Jaż ta zaschła twoja pałka puscy lisce nowe.

*

I zakwitnie białym kwiatem i jabka urodzy,
Modl sę, a wielgi Bóg cę wyswobodzy. — —

*
* *

Szumią bory, cemne lasy i ryczą niedzwiedze,
Jaż tu bez las krętą drogą stary biskup jedze.

*

A tu skromno — wody i kropelki,
Jaż tu zdala chdzes dolecał zapach jabłek wielki.

*

Rzek ksądz biskup: W las woznica, przynies jabłek parę! —
Szed woznica, z niżczym wraca, dzywi oczy stary.

*

Cuda, prawi, jakie dzywo pod jabłonią klęczy,
Dzadek z brodą po pas sywą! — —

*

Nad nim jabłka, sliczne jabłka, a gdym urwac ważył,
Głos z jabłoni do mnie mówi: Niech rwie, co je sadzył.

*

Zadumał sę biskup stary, schyleł głowę sywą,
Jakby młodosc chcał przypomnieć, co upłynęna żywo.

*

I przystąpieł do jabłoni, pod nią dżadek klęczy:
Broda po pas wisy, ręce(?) ale wzrok młodzeńczy.

*

I wysłuchał go spowiedzy. Gdy tchnąn starca lica,
W proch go rozwiał, lecy w górę biała gołębica.

*

A z tych wszystkich białych jabłek kiedy dusza, giną,
Tylko dwie z nich swiecą w gorze pod jabłonią.

*

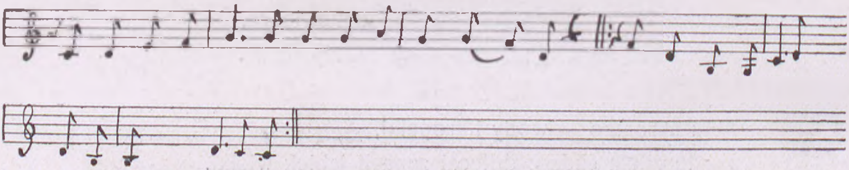
Ojca, matki to duszyczki, co tak jasno swiecą,
Razem scysnie (?) syna ...... sliczne w niebo lecą.

(Skorzewo).

*

Powyższa pieśń o Madeju nie jest oczywiście oryginalnie kaszubską. Formy i rym są czysto polskie i wskazują na inną kolebkę tej pieśni, która najprawdopodobniej jest wytworem poezyi literackiej nie zaś ludowej. Przytaczamy melodyę i tekst dosłownie z ust ludu, gdyż bardzo ta pieśń jest rozpowszechniona na Kaszubach. *(Red.)*

Lecały żórawie....



Lecały żorawie przez las krzykający,
:|: Natrafiły dzewczę, na służbę idący. :|:

*

Cěcho, dzewczę, nie płacz, nie lamańtuj sobie,
Nie zabaczy Panbóg w ty służbie o tobie.

*

Jak że nimąm płakac, kiedy sę dzywują,
Jako ty serotě ludzom posługują.

*

Ciedy chleb mnie krają, to go wěmawiają,
Krają go jak dębowy listek, jesz sę pytają, że go zjem wszystek.

*

Zjem go wszystek w seni za dwierzami
Kiedy na nien wejrzę, zaleję sę łzami.

*

A kiedy przyńdą gody, zamkną za mną wroty,
Chdze ja sę podzieję, uboga sěrota?

(Piechowice.)

Z wycieczki po ziemi zaborskiej.

Ziemia zaborska obejmuje parafie *Bruską, Leśnieńską, Wielewską Czerską* i jest par excellence ziemią gburów kaszubskich. Siedzą oni tu jeszcze w zwartej masie, jako średni właściciele ziemscy, których obszary wynoszą od 200 do 500 mórg dobrej ziemi. Tu



Nowy kościół w Wielu.

razem z zamożnością, będącą skutkiem żyznej — jak na Kaszuby — ziemi i pracowitości jej mieszkańców zachowała się pewna rodzima kultura kaszubska. Tu ludzie są żywsi i weselsi niż w powiecie kartuskim, gdzie codzienna walka z nieurodzajną glebą i

ciężka praca przy sieciach, a czasem i rzeczywista bieda dusi ich ku ziemi. Na ziemi zaborskiej jeszcze dzisiaj usłyszysz rodzimą pieśń kaszubską, a niezliczona ilość krąży pociecznych anegdot o odróżniających się od przeciętnego otoczenia osobnikach. Kto zaś potrafi sobie zaskarbić zaufanie p. Przeworskiego, zwanego powszechnie „starym Piotrem", i używającego u wszystkich warstw zasłużonego szacunku, ten mile z nim pogawędzi przy stole w jego restauracyi, jak na wieś wprost pysznie urządzonej, i usłyszy ciekawe dzieje starego „Dyrdy", ojca poety Jarosza Derdowskiego, lub „Cy-



Szczegół z kościoła Leśnieńskiego.

cerona", albo też i „Katyliny". Tak jest! Ziemia zaborska wysełała wielką stosunkowo ilość swoich synów na szkoły wyższe. Stąd ów Cycero i Katylina chodzą albo raczej niedawno jeszcze chodzili po wesołej ziemi zaborskiej i znani byli lepiej ich przezwiskami niż prawdziwem nazwiskiem. Złotousty Cycero, który od łaciny musiał iść do pługa, a znając lepiej budowę peryod łacińskich, niż oranie prostej skiby, w tragicznym konflikcie stracił nareszcie wszystko. Tylko łacina pozostała, ku — przyznajmy otwarcie — cichej

radości nie władających łaciną gburów. Katylina zaś odszczepieniec, umizgacz ku wszystkiemu, co urzędowemi świeciło guzy, skończył nareszcie marnie, jak jego imiennik starorzymski. Cycero i Katylina! I dziś oni albo raczej ich następcy jeszcze chodzą po zaborskiej ziemi, jeden szamocąc się z twardą koniecznością, drugi wyzywając gromadnego: *Quousque tandem?*

Stolicą ziemi zaborskiej nazywać można *Brusy*, wieś kościelną, liczącą około 1500 mieszkańców. Potężna wieża jej ogromnego kościoła, rozstrzelając w dwa ostre cyple, widna na równej jak stoł ziemi het daleko w stronę Bytowa, Kościerzyny i Chojnic, a co rano wita jak młodsza, czerstwa i potężna siostra ku starej, zgrzybiałej, pamię-



Dom wystawkowy w Męzykalu.

tającej średniowiecze wieży kościoła Leśnieńskiego. Kościół atoli Leśnieński, mimo mały, stary i o chylącą się wieże oparty, jednak wstydzićsię nie potrzebuje dziś przed ufundowaną na potężnych murach młodszą świątynią bruską. Co mu bowiem uchodzi na potężnych kształtach, to sowicie wynagradza swem cudnem położeniem nad jeziorem leśnieńskiem, wśród potężnych jodeł, lip i klonów.

Na wyszczególnienie zasługują jako wybitniejsze wsi tej ziemi — miast ziemia zaborska niema — jeszcze wsi *Kosobudy i Wiele.* Szczególnie *Wiele* jako wieś rodzinna poety-humorysty naszego *Jarosza Derdowskiego* zasługuje na wzmiankę. Tu jeszcze przed 10 laty stał kościół drewniany, najciekawszy co do kształtów z wszy-

stkich pozostałych do niedawna budowli drzewnych na Kaszubach. W cichych falach jeziora wielewskiego, rozciągającego się u jego stóp, odbijały się jego cztery baniaste wieże, a stare modrzewiowe ściany i dachy gontowe, witały przez zieleń okalających cmętarz drzew, — milczące świadki licznych pobożnych pokoleń pomorskich. Patrząc, zdawało się, jakby cicho w tych potężnych ścianach i belkach brzmiała odbijająca się o nie od pokolenia do pokolenia pieśń kościelna.

Kościół stary padł ofiarą nowoczesnych stosunków. Był zbyt szczupłym na wielką ilość wiernych. Dzięki atoli pietyzmowi zmarłego proboszcza *Fethkiego*, nowy kościoł, chociaż murowany, rozkładem i stylem przypomina dawny kościół drewniany, i tak w murowańcu zmartwychwstały tu po raz pierwszy formy rodzimej sztuki budowniczej kaszubskiej. Lepszego pomnika niemógł był sobie ks. *Fethke* postawić. —

Jak już wyżej wspomniałem, Wiele jest wsią ojczystą Derdowskiego. Tu on się napatrzył na typy podobne, jakie opiewają jego epopeje o „Czorlińscim" i o „Jaśku z Knieji". Kto chce rozumieć charakter Jarosza, powinien okolice wielewskie odwiedzić, podążyć do „Knieji" nad jeziorem wdzydzkiem, i odwiedzić wsi nadbrzeżne tego jeziora jak *Wdzydze chojnickie* i śpiewną *Lipę* oraz *Przytarnię*. Tedy zrozumie, ujmującą prostotą swoją poezyę Jarosza, kiedy pisze tak: *)

Gdze z gór chełmićciech zemne wiatre wieją,
I z widmów piosek miedze chujci seją,
Kęne sę dalek cygną bore głuche,
Gdze w noc piecielne straszą ludzy duche,
I błędnym światłem człeka bise manią,
Leży Przytarnio, a czwierc mili za nią
Blisko jezora samotne pustkowie,
Chtorne sę knieją w okolice zowie:
Checza, tej szopa i mało stodoła,
Bagna, jałowce i chujci dokoła. — — — —

Nieodrodny syn ziemi zaborskiej niemógł się atoli wstrzymać i od „podkorbiania"; tak że jego blizcy ziomkowie wielewscy na dobre sarkali, kiedy w „Czorlińscim" wyczytali następne wspomienie o Wielu: **)

---

*) Jasiek z Knieji. Wyd. II. str. 5. 6.
**) Jak pąn Czorlińsci.... Wyd. II. str. 146.

— Jeże znajesz ewanjelje, powiedz, przejocielu —
Gdze też je tam ju wspomniane o kaszubścim Wielu?
. . . .
A Czorlińsci po namyśle odpowiada:
Coś o Wielu u Łekosza je ewanjeliste.
Niewiem, w jacim to rozdzale i na jaci karce:
Wiem le tele, że tam mowa je o swięty Marce.
Ciej Pąn Jezus z swiętym Piotrem do Marte wstąpiele,
Tej rzek do ni: — Marto, Marto! Troszczysz sę o Wiele!
Bo we Wielu nego czasu, krotko przede żniwy
Grod do reszte wczeście żeta potłuk nieszczesliwy.
Tej sę nad wsą litowała sługa Jezusowa,
Zkąd też wierę napisane w pismnie one słowa!
Lecz Pąn Jezus rzek: — We Wielu wieldzi są pijoce,
Więc jim za to ni poceche nie dąm ni pomoce....

Wspominając o *Derdowskim* może najodpowiedniejsza pora, wspomnieć także o drugim poecie kaszubskim nowszej doby, jakiego wydała piękna i żyzna ziemia zaborska, mianowicie o *Wosiu Budzyszu.* *) Kolebka jego stała bliżej Brus, a lutnia jego natrojona na ton o wiele wyższy niż u Derdowskiego. Podczas gdy Derdowski z otoczenia rwał kwiatki swej poezyi, Budzysz wyrasta nad to otoczenie i szersze zatacza okiem kregi. A widząc powolny zanik mowy, obyczajów i pieśni pomorskiej, przywołuje ponury nastrój Pustej Nocy, t. j. nocy przed pogrzebem, kiedy krewni i przyjaciele nad otwartą trumną nieboszczyka śpiewają aż do świtu pieśni pobożne:

— Smutno, jak cié na smętorzu,
Tam gdze pierwy běło gwesnie —
Dôwno oni pochowali
Nasze spiewě nasze piesnie!

Mniesądz w czornech brodzy chmurach
Noce płaczą gorszcie rose —
Leno jałowe szumi w borze
Leno kwitną szare wrzose.....

Kolebka atoli Budzysza nie stała w gorzystych okolicach Wiela,

*) Woś Budzysz, Nowotne spiewě.

lecz na rowninie Bruskiej, gdzie szereg wsi gburskich, jak *Czapiewice, Zalesie, Lubnia, Czyczkowy* zachowały w całej czystości typ, obyczaj i mowę ojców. Tu na tej wielkiej — jak na Kaszuby wprost niebywałej — równinie napotkać spodziewałem się też jeszcze liczne okazy domorosłej swojskiej kaszubskiej kultury. I nie omyliłem się, gdym razem z Budziszem zeszłego lata się wybrał na krótką, bo ledwie trzy dni trwającą wycieczkę z aparatem fotograficznym i książeczką do szkiców.

W gościnnym domu *p. Maksymiliana Wysockiego*, typowego przedstawiciela średniej szlachty kaszubskiej, znalazłem iście polską gościnę, będąc pewnym, że niebyłaby ona mniej serdeczną, gdyby

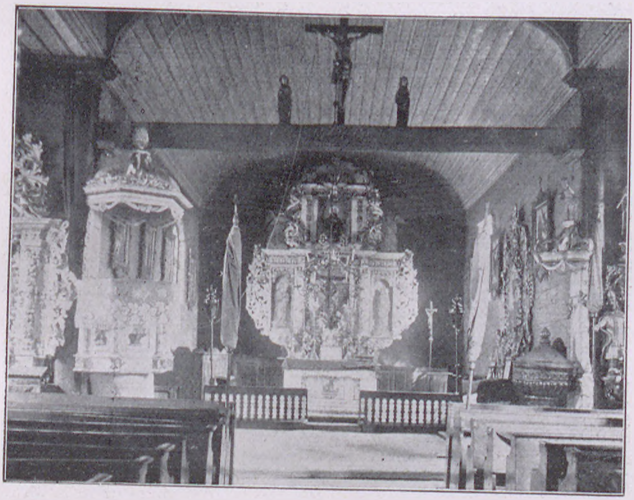


Leśno.

nas nie łączyły węzły pokrewieństwa. Poczucie szczepowe pomorskie, wszędzie zresztą na Kaszubach zasypane mniej lub więcej grubą warstwą pogardy i zapomnienia, tu na ziemi zaborskiej łatwo zbudzić się daje i mieszkańcy nie robią takich trudności jak gdzieindziej, gdy im się tłumaczy, czemu właśnie na stare domy nastawiam trojnóg fotograficznego aparatu, i czemu chodzę po kątach i zaglądam pod strych i rysuję czołowe ozdoby ich dachów.

Z domu państwa Wysockich zrobiłem kilka wycieczek w różnych kierunkach. Najbardziej nęciło *Leśno*, z tej przyczyny, że już z wykładu wygłoszonego w Kartuzach przez konserwatora zabytków p. *Schmidta* z Malborga, wiedziałem, że kościołek tamtejszy należy

do najciekawszych okazów sztuki budowlanej kaszubskiej. Przybywszy byłem oczarowanym pysznem położeniem tej prastarej świątyni, która nad jeziorem duma — świadek odległej przeszłości. Wieża, najstarsza część świątyni, która cała z drzewa budowana, pochyliła się już w bok, a kiedy wejdziesz w jej wnętrzne, to widzisz, jak niektóre z potężnych wiązań się rozchodzą. Mimo to nie robi wrażenia, jakby runąć miała, tylko wysoce charakterystyczną cechę nadaje wiosce. Piękny szczególnie jest widok od strony jeziora, gdzie wieża i dachy wynoszą się ponad ciemną ścianą drzew, a wieża się odbija drżącym słupem w lekko poruszanych falach jeziora.



Wnętrze kościoła Leśnieńskiego.

Wnętrzne kościołka w swej prostocie ogromnie nastrojowe robi wrażenie. Nawa przedzielona przez dwa szeregi drewnianych, sięgających od deskowej podłogi do sufitu słupów, w trzy równoległe części. Presbyteryum odrzyna się od nawy na dole stopniem jednym, o który jest wyższym od nawy, a u góry sięgającą przez całą szerokość jego belki, na której scena Ukrzyżowania. Na tej belce wprost pod krzyżem znalazłem po obu bokach czteroliścia zamkniętego w kole, nasze pięciopalczaste gwiazdy, znane z sozrębów chat drewnianych polskich. Największą świętością kościołka, to obraz *Matki Boskiej Leśnieńskiej*, zwanej także *Matką Boską Wąglikowską*. Obraz uchodzi za cudowny. Legienda głosi, że obraz

ten, znajdujący się dawniej w prywatnej kaplicy dziedziców Leśneńskich, ukradła dziewczyna służąca i zabrała go do Wąglikowic, wsi leżącej jakie 5 mil od Leśna, już w powiecie kościerskim. Obraz schowała dziewczyna w skrzyni, lecz następnej nocy powstał w domu pożar, który wszystko zniszczył i skrzynię także.

Obraz atoli znaleziono po pożarze nieuszkodzony na drzewie we wsi, na miejscu, gdzie dzisiaj jeszcze przy drodze pokazują murowaną „figurę". W ten sposób odnaleziony obraz odebrano znowu do Leśna, gdzie obecnie przy pewnych uroczystościach bywa w ołtarzu wielkim na widok wiernych wystawiony. Skąd nazwa *M. B. Wąglikowskiej.*

Historyczny podkład tej legiendy prawdopodobnie taki: *Wąglikowice*, dziś wieś gburska, były dawniej wsią szlachecką, gdzie dziedzice posiadali własną kaplicę, w której obraz się znajdował. Kaplica i dwór dziś zaginęły, obraz atoli pewnie przez pokrewieństwo rodzin dostał się dziedzicom Leśnieńskim, a od nich do kościoła.

Poza kościołem rozciąga się nad jeziorem Leśnieńskiem park, a w nim dwór *p. Sikorskiego,* dziedzica Leśnieńskiego. Dwór murowany, pochodzący prawdopodobnie z początku roku XVIII. w polskim stylu tak zw. manzardowym harmonijnie uzupełnia pełen swojskiego uroku obraz, jaki się nad jeziorem roztacza. Karczma, to już banalny murowaniec nowy. Na wzgórzu atoli za jeziorem patrzą jeszcze ku dworowi dwie chałupy wystawkowe, z pięknie wykrojonemi łukami, które niezawodnie od początku służyły jako mieszkania chłopskie. Dzisiaj już tylko dla etnografa są ciekawymi, bo wyglądają jak stroj ludowy na grzbiecie żebraka.

Wśród trąbienia pasterza, który na kozłowym rogu zwoływał strzodę, wyruszyliśmy biegiem małej rzeczki, która opodal wpływa do jezior, tworzących zdrojowiska rzeki Brdy, — ku *Kaszubie,* siedzibie rodziny szlacheckiej *Główczewskich.* Tu napotykamy na dwa piękne stare dworki, które spiczastym, obszernym kryte dachem, już zewnętrznie zdradzają gościnny charakter swych mieszkańców. Przestronno w takim dworku i miło odpocząc w nim i pogawędzić z jego mieszkańcami, po których od razu poznasz, że płynie w nich krew rycerzy Świętopełkowych. Mężczyźni jak dęby, a poważni jak ta cała przyroda kaszubska, kobiety hoże i sympatyczne. Nad rzeczką klekoce młyn, a obok stary tartak używa zasłużonego spoczynku. Potężne koło, które ledwo dosięga wody przestało się już obracać.



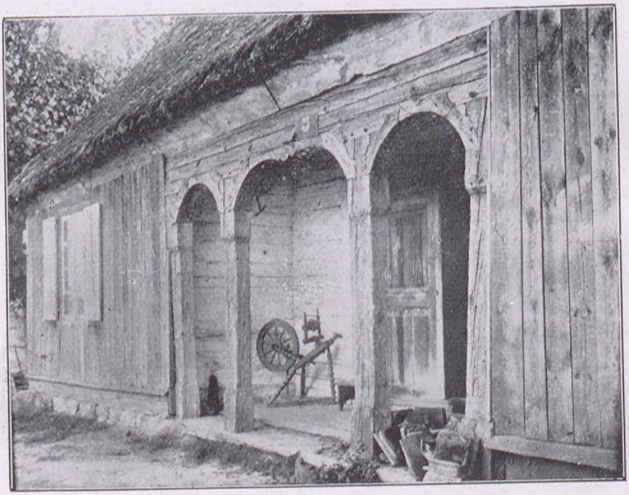
Tartak stary w Kaszubie.



Figura w polu.

Na wzgórzu nad osadą widnieje bronzowa postać Chrystusa nad cokole słupowym z piaskowca, w postaci dobrego pasterza, świadcząc nietylko o religijności mieszkańców, lecz i o wysokim ich poczuciu piękna. Rzadko bowiem znajdzie się nowoczesną „figurę" lub Bożąmęka, która by tak doskonale harmonizowała z otoczająca ją przyrodą.

Wieczór się zbliżał, kiedyśmy się wybrali z powrotem do gościnnego gospodarza. Przez równe pola, urozmaicone rzadkiemi nizkiemi pogórkami, obrosłemi karłowatę chojną, zdążaliśmy ku Czapiewicom. Tu podług opowiadań nocą błędne krążą ogniki, „maniąc" ludzi, lub rozlegają się strzały i odgłos rogów dzikich strzelców,



Dom wystawkowy w Męczykalu.

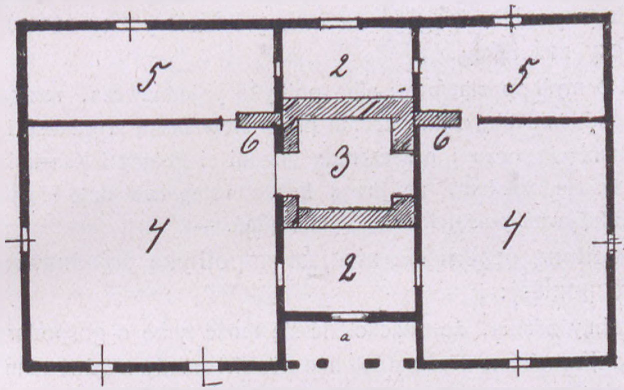
dążąc tędy, gdzie Czapiewieckie pola graniczą z Leśnieńskiemi. W podaniach tych odzywają się odgłosy minionych sporów granicznych pomiędzy Czapiewiczanami i dziedzicami Leśna. Nawet w biały dzień w południe, ludzie, którzy mają dar taki, widzą poruszające się graniczne kopce i słyszą brzek łańcuchów i wrzawę mierzących granicę. —

Wsi gburskie jak *Czyczkowo, Czarnowo i Męczykal,* które odwiedziliśmy nazajutrz dużo zawierają zabytków dawnej kultury kaszubskiej. Spotykasz tu jeszsze wielką ilość malowanych szaf, skrzyń, i szelbiągów z pięknemi wzorami. Na każdym dachu sterczą pazdury, a wrota wjazdowe odznaczają się ciekawą konstrukcyą. Aby

zebrać ten materyał, potrzeba by dłuższego czasu, niż jeden lub dwa dni.

W Czyczkowie spotkałem ciekawą chatę z wystawkiem w szerokim boku. Typ ten podług opowiadania mieszkańców dawniej tu był ogólnym. Taki sam dom spotkałem w Męczykalu na wzgórzu obok szerokiej tu już rzeki Brdy. Dom Męczykalski o tyle się różni od Czyczkowskiego, że jest o wiele obszerniejszym. Słupy zaś wystawkowe okazują rozniczkowanie na trzy części: cokół, pień i głowicę.

Czas krótki wycieczki nie pozwolił mi gruntownie zająć się tymi wszystkiemi zabytkami swojskiej kultury, jakie napotkać jeszcze można na ziemi zaborskiej. Samo zdobnictwo ludowe, manifestujące się w piękne malowanych sprzętach, w konstrukcyi stołów



Rys poziomy domu wystawkowego w Czyczkowach.

i ozdobie domów, wymagało by rzetelnych studyów i ręki malarza. Większa ilość tych zabytków podobno pochodzi z ręki znanego na ziemi zaborskiej ludowego malarza Paszki, który obok tego żyje w pamięci mieszkańców jako słynny złodziej(!). Marną śmiercią miał on zginąć, doznawszy słusznej kary za swe przestępstwa. Co atoli stworzył pięknego, żyje jeszcze i doprasza się ochrony od pyłu komor i strychów i ognia piecowego.

Pewień powieściopisarz niemiecki nazwał Kaszuby „krajem wysokich krzyżów“ (Das Land der hohen Kreuze). Ziemia zaborską atoli nazwać by można krajem Świętych. Tu bowiem najczęściej krzyż zastępuje figura Świętego, osadzona na wysokim słupie, charakterystyczną wioskom i polom nadając cechę.

Żegnając cię, ziemio zaborska życzę Ci, aby hardy i tęgi ród gburów twoich kwitł ad multos annos, aby ziemia wam rodziła, i aby jak najwięcej synów waszych uczęszczało na wysokie szkoły, by dać narodowi obrońców inteligientnych i zdrowych. Dzielną z was straż Kaszuby mają na południu. Bądźcie sobą, a będziecie przodowali w ruchu odrodzeniowym Kaszub. *Dr. M.*

Prasa niemiecka a Kaszubi.

(Dokończenie.)

Do gazet, potępiających politykę pojednawczą Sohnreya należy także Kreuzzeitung. W artykule z dnia 20. lutego rb. daje ona najprzód spaczony nieco pogląd na mowę i historyczny rozwój Kaszubów, kończy zaś tak:

Chodzi o myśl podstawową: albo polityka pojednawcza, rozsądne ustępowanie, poddanie się zbałamuceniu przez słowiańską zręczność i poddańczość, zamknięcie oczu i orzeczenie: Biedni ci Polacy i Kaszubi! — albo walka z przeświadczeniem, że przez każde ustępstwo daje się powód do dalszych nadużywań polskich i śmiałych żądań. —

Kreuzzeitung oczywiście nie jest za polityką pojednawczą. Czytamy nieco poniżej:

— Jesteśmy zdania, że rozchodzić się może tylko o gospodarcze podniesienie (sc. Kaszubów. Red.) pod niemieckiem dowództwem i zwalczanie agitacyi polskiej, że odłamkowi Kaszubów nie trzeba nic innego wmówić (sic! Red.), jak to, że są od lat 150 Prusakami i że mają takimi pozostać. Wszelkie usiłowania, zdolne wzbudzić poczucie narodowe kaszubskie, są mieczem obosiecznym i okazuje się błahą teoryą, budzić u nich najprzód poczucie ojczyste (Heimatsinn) aby później ich w czambuł wprowadzić do obozu niemieckiego. Taka teorya może tylko wielkopolskim dążnościom oddać usługi pomocnicze. —

Hamburger Nachrichten piszą pod tyt. „Obce odłamki narodowe“ z dnia 24. lutego rb. w duchu podobnym, radząc rządowi więcej surowości. Czytamy

— ... wogóle pozostanie to błędem, jeżeli takie kwestye (sc. narodowościowe. Red.) traktujemy z narodową lekkością, innym ludom właściwą. Nam wypada być na tym punkcie twardziejszymi i pytać się jedynie, co naszemu narodowi wychodzi na korzyść, a nie przeszkadzać rozwojowi historycznemu

który się sam z siebie na korzyść naszej szczepowości dokonywa. Przytem nie potrzebuje być mowa o gwałceniu obcych odłamków ludowych. Ale nie trzeba także ich odrębności sztucznie utrzymywać. —

Kölnische Volkszeitung z dnia 9. kwietnia nie zajmuje się wcale polityczną stroną wywodów Sohnreya. Artykuł piora dra *A. Wredego* z Kolonii omawia tylko z naukowego stanowiska książkę Gulgowskiego, nie szczędząc jej zasłużonego uznania. Tylko na końcu artykułu czytamy taki smutny dla nas wyrok:

Dłuższa przedmowa przez prof. Henryka Sohnreya poprzedza polecenia godną książkę Seefried-Gulgowskiego. Rozpisuje się w niej Sohnrey pomiędzy innemi o stosunku Kaszubów do Niemców i Polaków, dalej o stanowisku związku dla kresów wschodnich do tego ludu, który jest nietylko większości ludzi nieznany, ale prawdopodobnie także poświęcony zniknięciu z ziemi. —

Kończąc ten przegląd głosów pracy niemieckiej, nie możemy nie zauważyć, że te gazety niemieckie, które rzeczowo na ogół na nasze sprawy się zapatrują, omijały troskliwie stronę polityczną wywodów prof. Sohnreya. Reszta zaś zajęła przeważnie stanowisko związku dla kresów wschodnich, który o pojednawczej polityce wobec Kaszubów nic wiedzieć nie chce. Wyjątek jedyny tworzy poniekąd „Deutsche Tageszeitung“, która pierwotnemu swemu stanowisku wobec kwestyi została wierną i wtenczas, kiedy kościerska grupa hakatystyczna przez pastora Hardera z Kościerzyny kazała w Gdańsku i w Poznaniu bronić swego stanowiska. Przytaczając ostrą rezulucyę, powziętą w Poznaniu przeciw wywodom prof. Sohnreya, Dt. Tagesztg. pisze:

— Drobnostkom nie trzeba dawać zbyt wielkiego znaczenia. Jeżeli Kaszubi nic innego nie robią, jak tylko tradycye szczepowe pielęgnują, można im dać słuszną swobodę. —

Widzimy z tych głosów prasy, jak bardzo opinia publiczna w Niemczech stoi dzisiaj pod wpływem hakatystów i jaki doskonale funkcyonujący aparat ci posiadają w celu kierowania nią podług swej woli. W zeszłym numerze już zaznaczyliśmy, że sprawę naszą postawiliśmy niezależnie od opinii niemieckiej i stąd polemika niemiecka praktycznego znaczenia dla kwestyi kaszubskiej niema wcale.

PIESNIE PÓŁNOCNE.

Zebrał *Czernicki.*

7. Nasz krôj.

W innech krajach piękny žěcy,
Piękny kwitnie w lece kwiat!
Ach, tę naszy nie je běcy,
Ach, tę nasz nie kwitnie kwiat!

W naszym kraju naszy běcy,
W naszym kraju nasz je kwiat!
Wszędze kwitnie piękny žěcy,
Ach, nôlepszy nasz je swiat!

8. Odpowiedz.

A kje sę chto spytô,
Co słěchac u nas?
To powiedz mu, brace,
Że szěmi ju las.

Bo wiater sę budzy,
Na jego sę wiew,
Jak kwiatě na zymku,
Podnôszô sę spiew.

A spiew to je piękny,
Głęboką mô tresc,
Za to też go wiara
Do nieba chce niesc.

9. Wrona.

Spiewa sobie dzewczěna
Los ji sę uodzewo;
Jidze, jidze godzěna,
Ju sę przěuodzewo!

Piękno je uokolěca,
Dzewka sobie spiewo;

Wrona do ni przëlejca,
Tak sę ji uodzewo:

»Jidze, jidze, w drodze je,
Wnet do cebie przyńdze;
W sercu swojim kochô ce,
Wnetkę z lasa wyndze«. —

»Dobrze, dobrze, moj ptôchu,
Dobrą wróżbę niesesz;
Tero lejcë so fiu, fiu,
Wnet wicy przëniesesz!«

10. Daly, precz!

Lejce, ptôchu, lejce so,
Lejce so w obłokji;
Wszędze zyb a cemno je
Uod ty straszny dokji!

Daly, daly w inny krôj,
W inny krôj, dze cepło;
U nas lod, uod mrozu tu
Wszëtko żëcy skrzepło!

Lejce, ptôchu, lejce so,
Lejce w swiat dalekji,
Tę, chdze kwiat a słyńce je,
Nima lodu dekji!

Przyndze czas, przëwito nas
Cepły zymk a kwiatë,
Terô daly, daly, precz,
Nima inny radë!

11. Zgon kłësownika.

Pôli sę uogjink;
A to moj komink!
Kotk na piecku leży,
A czas uostro bieży!

Wczerô jô beł zdrow,
Dzys wëkopią rów,

Witro ze mną wyńdą,
Nazôd ju nie przyńdą!

Sĕnie, nie biej w las,
To wĕtępi nas!
Wojc pôd, syn umierô:
To nas nie wĕbierô!

12. Tak to je!

Zĕmny wieczór, psĕska wĕją,
A w mym sercu ból;
Łzĕ ten swiat mnie zacemniają,
W uoku mojim sól!

Przĕszed jinny, ten rzek do ni:
»Chcesz tĕ moją bĕc?«
Uona wnet do niego rzekła:
»Jô chcę z tobą żĕc!«

Tak to je tu na tym swiece,
Bez uodwogji nic!
Kje nie trzeba, nie biej z drogji,
Z tego nie dô nic.

13. Anka.

Przĕlejôł wietrzĕk, uon szepce do ucha:
Czekô na cebie ju Anka;
Spĕty sę serca a powi ce mucha:
Pięknô je twoja kochęnka!

Czekô na polu a zbierô so kwiôtkji,
Dac je chce tobie, parobku.
Modrôkji, kąkole, ładny stokrotkji;
»Wez je bez gôdkji, moj chłopku!«

14. Rĕsołkji.

Letny wieczór, noc zapôdô,
Czuwô las uod cysze;
Szepcą głose; czó! chtoś gôdô, —
Plĕszcze chtos a dysze.

To rësołkji są na łące,
Kąpią sę a smieją;
Kje të przyndzesz blëży, brace,
W doce sę rozwieją.

15. Jak spiéwô dżôd!

Jô jem dżôd, a jô to wiem,
Jidę so do chôtë;
Co mie dadzą, to jo zjem,
Jidę so z powrotę!

Dobry żëcy jô so mom,
Nima żódny prôce;
W karczmie wino je a rom:
»Wë mnie uod nich dôce!«

Lepszy żëcy żôden lud
Nimô na tym świece;
Kje uodpocząc, — co za cud! —
Sadnę so na smiece!

Tak mie jidze, jo jem dżôd,
Takji moji żëcy;
Wiem jô, kożdy bë sę rôd
Mieniuł na to bëcy!

16. Spiéw lëdowy.

Kotka mleczko szękuje,
Mësz mączkę uogôniô;
Jidze szurk so do płëga,
A piesk mu pogôniô.

Jô ubogô mëszka tu
Z biedą nóżkę wlekę;
Baba za mną z uożëgą,
Jô ji nie ucekę!

17. Doka.

Dzeń to komujdny,
A słyńce brnie;

Jô jidę so smujtny
Jakbē we snie.

Dokji tu zwodny
Postace wkół;
A dēchy te wodny,
Cygną mnie w doł.

18. Niewięrnosc.

(Z Ejchendorfa.)

W yroczym jednym dole
Je słēchac młyńskji rēk,
Jô smujtny zdrzę na môle,
Dze jô przed dzewką klēk.

Mnie chca bēc uona wiernô,
Na to ten pierzcyń da,
A że sę sta niewiernô,
Wnet pierzcyń pęk na dwa.

Mnie cygnie w swiat dalekji,
Jô poznułbē go rôd;
Jô spiewułbē na wiekji
A szed uod chôt do chôt.

Jô chcôł, żebē na wojnie
Jô przełuł swoję krew,
Przē nocnym uogniu w chojnie
Jô żēłbē so jak lew.

Kje słēchac młyńskji tērkot
Na wieczór z naszych niw,
Mnie cos zaboli w sercu,
Nôlepi nie bēc żyw.

19. Moja piesniôdejka.

Nimôm jô Hankji
A nie wiem jô co,

Ach, bez kochankji,
Chtëż piesnie mnie dô?

Moja bogiëni
To dzewczëna nie;
A jô ję tak kochom,
A uona to wie.

Uona so przyńdze
A sadnie do mnie;
A piękny ji uoczka
To gwiôzdë są dwie.

Z włosów uwije
Wkół pôlcow mie wińc,
A bierze za rękę,
Zaczynô sę tyńc:

Rôz przëszła a płacze.
»Co, serce, cë je?«
»Ach, zdrzë le ten Wudzysz,
Uon kwiatë so rwie!«

»Jo zbierom na polu
Nôlepszy dlô se;
Uon wszëskji zabierze,
Co bądze dlô ce?« —

»Serdëszko kochony,
Nôlepszy moj kwiôtk
Të wjedno uostoniesz,
To serce je swiôdk!«

A uona zdrzy na mnie,
Czë wierzëc mnie mô?
A cëcho za wszëtko
Côłujska mie dô.

Jo będę ji wierny,
To prostô je rzecz;
A w ji to uobronie
Jô uogjin a miecz!

20. Sowa.

Sedzy sowa na drzewie
Moji czēto so wiersze.
»Piękny wiersz, ale ża krotkji,
Nic nie wôrt, to bez uogródkji.
Rym je dobry, mēsl lēchô;
Chto ce za nię dētka dô?
Chcôłbēs wszētko nôlepi,
Jidze jednak nôgorzy«.
Sowa gôdô jak gôda,
Jakbē wszędze udzôł bra.
Chcesz tē słēchac jesz wicej,
Biej a sowie kujska dej!

KRONIKA.

Towarzystwo Czytelni Polskiej w Kościerzynie odbyło swoje roczne walne zebranie w dniu 19. lutego rb. Z sprawozdania podajemy, że biblioteka T. C. P. podniosła się na okrągło 1200 tomów. W czytelni wykładano 60 czasopism i gazet z wszystkich trzech zaborów pochodzących. Czytelnia była otwartą przez dwie godziny dziennie.

Przebieg posiedzenia burzliwy nie odpowiadał wcale powadze instytucyi. Może stąd wniosek, że w małych miastach nie należy instytucyi nawpół naukowych oprzeć na szerszym ogóle, ale na mniejszym komitecie osób wykształconych.

Przewodniczącemu, drowi Majkowskiemu, zarzucono zbytnią samodzielność i za małe liczenie się z radą towarzystwa, składającą się z dziesięciu osób. W konsekwencyi złożył przewodniczący urząd, na który obrano ks. prob. Wróblewskiego z Niedamowa. W miejsce ustępującego z rady dra Majkowskiego obrano p. S., właściciela składu modniarskiego w miejscu.

Bieg wypadków nie możemy uważać za fortunny dla rozwijającego się dotychczas świetnie towarzystwa.

Towarzystwo dla ludoznawstwa kaszubskiego w Kartuzach (Verein für kaschubische Volkskunde) odebrało, jak czytamy w „Danziger Zeitung“ od naczelnika krajowego prowincyi Zach.-Pruskiej za rok 1911 subwencyę w wysokości 200 marek.

Wnioskujemy z tego faktu, że wpływy hakatystów, zwalczających wszelkimi siłami naukową pracę Tow. dla ludoznawstwa kaszubskiego, napotykają w sferach decydujących na pewien opór. Zdaje się, jakoby sprawa kaszubska była obok sprawy wywłaszczenia drugim punktem, na którym zamysły hakatystyczne własnym ziomkom nie trafiają do przekonania. Notujemy rzecz atoli tylko jako objaw ciekawy, niemający dla naszej polityki tymczasowo żadnego znaczenia.

W sprawie głośnego artykułu prof. Sohnreya, umieszczonego także jako przedmowę w książce Gulgowskiego „o nieznanym ludzie w Niemczech“, zabierały głos wszystkie ważniejsze gazety niemieckie. Artykuł tak dalece zirytował grupę kościerską związku dla kresów wschodnich, że ta wysłała swego specyalistę dla spraw kaszubskich, miejscowego pastora Hardera z wykładem do Gdańska i do Poznania, protestującym przeciw wywodom prof. Sohnreya. Tak w Poznaniu jak w Gdańsku p. Harder rzucił nam Kaszubom w twarz szereg obelg, zwiąc nas — jeżeli niemieckim gazetom wierzyć można — ludem dziecinnym i bardzo nierozumnym (Kindsvolk, sehr thöricht). My za to niebędziemy p. H. pociągać do odpowiedzialności, bo wiemy dobrze, że on Kaszubów tak zna, jak każdy urzędnik pruski, bawiący na Kaszubach, t. zn. wcale nie. Przebaczamy mu dla tego, jako chrześcianie. Przybić ale nam wypada dwa zdania p. pastora: Powiedział on w Poznaniu, że sposób Gulgowskiego podnaszania dobrobytu ludności kaszubskiej przez przemysł domowy zdolen tych ludzi zrobić obcymi (entfremden) pracy leśnej i rolniczej(!). To powiedzenie rzuca jaskrawe światło sposób myślenia grupy hakatystów kościerskich. — Drugie, butne słowo, wypowiedział p. H. w Gdańsku, mianowicie „Niemieckością uleczą się Kaszuby! (An deutschem Wesen soll die Kaschubei genesen!) Przypuszczamy, że tej niemieckości, jaka po części w brzydkich skandalach się objawiła w Kościerzynie w gminie samej p. pastora Hardera, tenże nie miał na myśli, bo na tej nasz lud tylko mógłby zachorować. Dobrze p. Harder o tem wie, więc pocóż takie butne słowa, kiedy się rzeczywiście niema czem szczycić. My szanujemy pracę kulturalną Niemców jak i innych narodów, gdzie ona rzeczywiście się przyczynia do postępu ludzkości i przyznajemy, że ta praca niemiecka pod tym względem dużo zdziałała. Obłudą atoli imponować sobie nie pozwolimy.

Skutkiem zabiegów wysłannika grupy hakatystów kościerskich przyjęto w Gdańsku i Poznaniu nast. rezolucyę:

„Grupa lokalna... niemieckiego związku dla kresów wschodnich odpiera jako zupełnie nieuzasadnione napaści, jakie w numerze 8. pisma „Land“ prof. Sohnrey przeciw związkowi dla kresów wschodnich wykierował. Usiłowania, zmierzające do budzenia tak zwanej kaszubskiej kultury szczepowej, przynoszą pożytek li tylko Wielkopolszczyźnie, wobec której Kaszuba się czuje nie obcym, lecz pokrewnym. Popieranie takich dążności przez Niemców znaczy tyle, co dawanie przeciwnikowi naszemu do ręki broni, która zostanie wykierowaną przeciw naszej własnej, w walce gnębnionej narodowości. Liczni zwolennicy prowadzonej przez Sohnreya uprawy wiejskiego dobrobytu zmuszeni są obawiać się, ażeby ta uprawa dobrobytu nie stała się obcą swej rdzennej istocie, skoro opuszcza podkład własnej narodowości“. —

Tak brzmi podług „Posener N. Nachrichten“ rezolucya, powzięta w Poznaniu w dniu 24. marca rb.

Na rezolucye Gdańską i Poznańską prof. Sohnrey widział się zmuszonym, dać nast. „objaśnienie“, które podług „Posener Zeitung“ brzmi:

— Jak wiadomo czytelnikom niniejszej gazety, napisałem do książki „o nieznanym ludzie“ Ernesta Seefrieda Gulgowskiego (Deutsche Landbuchhandlung, Berlin S. W. 11) obszerny wstęp i na mocy długoletnich obserwacyi i najstaranniejszej oryentacyi na miejscu wypowiedziałem zdanie, że niemiecki Związek dla kresów wschodnich nie jest na Kaszubach na prawdziwej drodze i z tego powodu osięga przeciwny skutek od tego, który osiągnąć pragnie. To moje przeświadczenie starałem się był uprzystępnić grupie lokalnej kościerskiej w godzinnej debacie, lecz napróżno. W porozumnieniu z wysoce szanownymi niemieckimi mężami, którzy od długich lat żyją i działają w Kaszubach a podzielają moje zapatrywania, uważałem w interesie niemczyzny za niezbędne odezwać się na drodze publicznej.

Kto czyta dobrze moją przedmowę i porówna z nią cięte rezolucye, jakie powzięły przeciw mnie świeżo grupy lokalne związku dla kresów wschodnich w Poznaniu i Gdańsku, ten mi przyzna, że rezolucye te wytłómaczyć się dają tylko pomyłkami nie do uwierzenia. Nie śniło mi się nawet być rzecznikiem jakiejś specyficznie kaszubskiej albo nawet polskiej kultury, lecz wywody moje ciągnęły do tego, że trzeba koniecznie właściwy charakter szczepu, który się chce wewnętrznie pozyskać, poznać dokładnie, ażeby znaleść dla pracy nad tym szczepem w interesie niemczyzny punkt oparcia i wniknięcia weń. To wydaje mi się tak naturalnem i zrozumiałem przez się, że nie pojmuję, jak towarzystwa kresowe mogą się oburzać.

Jeżeli „ruch młodokaszubski“, który dotychczas zupełnie wisiał w po-

wietrzu, miałby zyskać podstawę i rozrość się do rozmiarów prawdziwego ruchu ludowego, który i ostatniego lojalnego Kaszubę poprowadzi do polskiego obozu, to zawdzięczać to będziemy zupełnie napewno w pierwszej linii organom niemieckiego związku dla kresów wschodnich na Kaszubach. Nie byłbym godzien, zwać się niemcem, gdybym niebył dał temu przekonaniu memu głośnego wyrazu.

Zaznaczam zresztą wyraźnie, że pozatem czynności niemieckiego związku dla kresów wschodnich nie zaczepiłem.

Berlin, dnia 3. kwietnia 1911. Prof. Heinrich Sohnrey.

Powyższe wyjaśnienie prof. Sohnreya potwierdza w całej zupełności to, cośmy w zeszłym numerze pod tyt. „Przyjaciele Kaszubów“ o programie prof. Sohnreya pisali. Celem prof. Sohnreya jest tak samo giermanizacya Kaszubów, jak ona jest celem związku hakatystów.

Straty niemieckie na Kaszubach. Niemieckie gazety donoszą, że w powiecie kartuskim w ciągu roku 1910 z większej własności rólnej przeszło z rąk niemieckich w polskie hektarów 232; z rąk polskich w niemieckie — nic. Z drobnej własności niemcy sprzedali polakom 427 ha, odwrotnie zaś tylko 69 ha. Utrata strony niemieckiej wynosi podług tego 690 hektarów. Tyle doniesienie niemieckie. — Ciekawem by było konstatować też, ile obszaru w powiecie w tym samym czasie nabył fiskus leśny z rąk Kaszubów.

OD REDAKCYI I EKSPEDYCYI.

Na dom polski w Tczewie odebraliśmy od p. dr. W. Bugiela z Paryża 4.00 m.; które przekazaliśmy komu należy.

Niniejszy numer jest ostatnim tego kwartału, zatem prosimy Szanownych naszych Abonentów o odnowienie przedpłaty. Takową można uskutecznić na każdym urzędzie pocztowym w Niemczech lub wprost w ekspedycyi „Gryfa“. — Ze względu na to, że jesteśmy jedynym polskiem w Niemczech pismem zajmującem się obok spraw społecznych i politycznych także i ludoznawstwem, prosimy naszych Przyjaciół i Czytelników o życzliwe polecenie naszego pisma w kołach znajomych. —

Książki nadesłane do Redakcyi.

Ks. K. Kantak. Kościół i państwo. Głosy na czasie nr. 28. Nakładem drukarni i księgarni św. Wojciecha w Poznaniu 1911.

Dr. F. W. Forster. Seksualna Etyka i Pedagogika. Z trzeciego wydania przetłomaczył Karol Schatt. Nakładem M. Szczepkowskiego we Warszawie ul. Nowogrodzka 1911. Biblioteka Prądu nr. 3.

POKWITOWANIE.

Niniejszem potwierdzamy odbiór, łaskawie nam nadesłanych Mk. 4. na Dom Polski w Tczewie. Kwotę takową zapisaliśmy na dobro Domu Polskiego, i w imieniu Komitetu serdeczne Bóg zapłać za łaskawy datek.

Jest do nabycia.

„Von einem unbekannten Volke in Deutschland“ von Ernst Seefried Gulgowski. Zamawiać pod adresem: Gryf. Berent Wpr.

Jarosz Derdowski. *O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł.* Wydanie II. Z potretem Autora i przedmową dra Majkowskiego. Nakładem Spółki Wydawniczej w Kościerzynie. (Berent Wpr.) Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu. 1911.

Epopea kaszubska o »Czorlińscim«, najlepsze dzieło zmarłego kaszubskiego poety, Jarosza Derdowskiego wyszła świeżo nakładem Spółki Wydawniczej w Kościerzynie, której nakładem wychodzi także Gryf. Wydanie pierwsze było zupełnie wyczerpanem, a nawet w wielkich antykwaryatach nabyć go nie można. Stąd redakcya Gryfa czuła się spowodowaną wobec licznych zapytań wydać to dzieło ponownie. Tekst epopei i pisownia są niezmienione. Poprzedza atoli tekst życiorys ś. p. Derdowskiego, do którego dostarczyć raczyła materyału żyjąca w *Winonie* (Zjed. Stany Półn. Ameryki) wdowa po naszym poecie. Na wstępie tomiku, obejmującego 167 stronic druku, widnieje portret Derdowskiego, do którego klisz wykonany w zakładzie chemigraficznym *Fiedlera* w Poznaniu.

Cena egzemplarza 2 mr. z przesyłką pod opaską 2,10 mr. Nabyć można przez wszytkie księgarnie, lub wprost w administracyi Gryfa. (Gryf, Berent Westpr.)

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowied. **Lud. Pierzchała,** Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa* archidyecezyi *gnieźnieńskiej* i *poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.**

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego,* Redaktor **Dr. Maryan Gumowski,** Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcyą* **Dra. Feliksa Konecznego,** Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.

Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.

Świat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.

Ruch chrześciańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.

Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcya: Warszawa.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.

Poradnik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.

Ziemia. Tyg. krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Śląsk austryacki.

Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35. b.

Przyjaciel młodzieży, mies. pośw. młodz. polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.

Widnokręgi, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów.

Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.

Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.

Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.

Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.

Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.

Słowiaństwo miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.

Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.

Slovansky Přehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.

Tygodnik Ilustrowany. Warszawa

Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.

Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.

Filareta, miesięcznik kulturalny dla młodzieży, red. Poznań ul. Rycerska nr. 38.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.", Kościerzyna.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Adres wydawnictwa: Gryf. Berent. Westpr.